Nr. 47. Lwów — Piątek dnia 27 Lutego. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy złożyć równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, opisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokolowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Aleksandra — Auksentego
Jutro: św. Romana Op. — Onezyma Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 6 m. 54
Zachód „ „ 5 m. 34

Długość dnia godzin 10 minut 40
Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Pochodzenie naszych żydów.

Syonizm, który mąci obywatelskie uczucia żydów i wielu z nich zachęca do porzucenia rzeczy istotnej dla cienia, zaczęto w ostatnich czasach uważać za nowy a zręczny sposób przyciągnięcia żydów polskich do niemieckiej kultury. Są rzeczywiście wskazówki, że rząd niemiecki popiera syonizm w naszych ziemiach, licząc na to, że zerwawszy z nami, a nie osiągnąwszy syonistycznego celu, będą musieli żydzi rzucić się w ramiona germanizmu — i w ten sposób staną się awangardą niemieckiego „Drang nach Osten". Z tego powodu warto zwrócić uwagę na sumienną naukową pracę dra Ignacego Mauryckiego Judta, która pod tytułem „Żydzi jako rasa fizyczna", wyszła teraz w Warszawie przy pomocy Kasy imienia Mianowskiego.

Utarło się przekonanie, że wszyscy żydzi na świecie tworzą rasę zupełnie czystą; że wszyscy oni wyszli przed wiekami z Palestyny i w swej wędrówce po różnych krajach wcale się nie pomieszali z innymi etnicznymi żywiołami, lecz tylko sami nieco się zmienili pod wpływem odmiennych klimatów, w których żyli, i innych warunków, jakim podlegali przez długie wieki; że więc w ten sposób istotnie powstały dwie grupy: jedna „aszkenazów", co po hebrajsku znaczy niemieckich, a druga „sefardów", czyli — znowuż po hebrajsku — hiszpańskich żydów, ale obie one tworzyły niegdyś jeden naród, który z Palestyny wyszedł na tułaczkę po świecie. Tak przedstawia tę sprawę talmud i tak też mniema dr. Judt. Ale jako sumienny badacz przytacza on wszystkie odmienne zdania uczonych antropologów, przytacza także wzmianki starych kronikarzy i tak piętrzy materyał, którego sam obalić nie może. Zresztą przedewszystkiem stara się on udowodnić tylko to, że żydzi przez cały ciąg swego odosobnionego życia w Europie [illegible] przynajmniej [illegible] jak teraz, a zatem przedstawiają rasę najbardziej czystą.

Pod tym względem nie posiadamy własnego zdania. Jest to zagadnienie antropologiczne. Przytoczymy więc tylko to, co uczeni podają o pochodzeniu naszych żydów, a co zebrał w swej pracy i umiejętnie ugrupował dr. Judt.

Słynni antropologowie Ripley i Loeb utrzymywali, że we wszystkich ziemiach słowiańskich, a więc i w tych nadbałtyckich, które się później zgermanizowały, żyli żydzi pochodzenia nie palestyńskiego, ale środkowo-azyatyckiego; a więc Turkmenami, Persami, Kobardami i Sartami. Dużo było między nimi czystych Słowian, żyjących niegdyś nad Wołgą i nazywających się tam Wołgarzami, czyli Bułgarami. Kiedy Ruś przyjęła chrześcijaństwo, [illegible] mojżeszowego wyznania Bułgarzy otrzymali nazwę subotników i byli prześladowani. Ta sekta prawosławna nigdy zupełnie nie była wytępiona nad Wołgą i teraz istnieje. Przed ochrzczeniem Rusi kijowskiej istniało w Krymie i chersońszczyźnie państwo Chazarów — państwo ludu środkowo-azyatyckiego — w którem panującą religią był mozaizm. Kijowski kronikarz Nestor zanotował, że kiedy do wielkiego księcia Włodzimierza przychodzili misyonarze różnych wiar, aby je przed nim zachwalać, to byli także wysłańcy władzcy Chazarów. Rosyjski uczony Ikow dowodzi, że Chazarowie pochodzili z równin, leżących na wschód od morza Kaspijskiego, a więc byli Uzbekami, Tadżikami i Afganami, wypartymi stamtąd przez Mongołów. Chazarowie toczyli ciągłe wojny z sąsiadami, którym narzucali, w razie klęski wojennej, daleko wiele niewolników, a tak wyznanie chazarskie rozpowszechniło się w całej Polsce i Rusi zachodniej. Nie ma żadnej wątpliwości, że Chazarowie byli izraelitami, ponieważ pozostały piśmienne dowody ich stosunków z żydami hiszpańskimi. Władca chazarski pisał w roku 960 ym do żydów hiszpańskich jako do jednowierców. Chazarowie nie cofnęli się do Azyi, lecz powoli wsiąknęli w masę słowiańską — to fakt historyczny. A zatem stąd wniosek, że pierwotni w Polsce żydzi byli pochodzenia środkowo-azyatyckiego, którzy nigdy nie byli w Palestynie, ani nawet w Azyi Mniejszej.

Powiedzieliśmy, że to byli pierwotni żydzi w Polsce. Pisze o nich Czerny w *Ethnographie de l'Empire d'Autriche*: „Po zapanowaniu w Polsce chrześcijaństwa, żydzi zachowali swe prawa i długo wywierali silny wpływ, często zaś, jak się zdaje, po dawnemu żenili się ze Słowiankami, chociaż te były już chrześcijankami". Ludwik Krzywicki w swem dziele „O Ludach" pisze, że nasi „żydzi mają w sobie bardzo wiele krwi słowiańskiej, co tłómaczy szerokie twarze wielu i słowiańskie nosy, a budowa ich czaszki jest więcej polska, aniżeli inna". Francuski antropolog Lagneau, dzieląc żydów na afrykańskich, rzymsko-hiszpańskich, niemieckich i słowiańskich, powiada, że ostatni niewątpliwie powstali z łączenia się kozaków z plemionami wschodnio-azyatyckiemi.

Od antropologii przejdźmy teraz do historyi. O pierwotnych żydach w Polsce powiada Ikow, że jak w całej środkowej słowiańszczyźnie i na Litwie, byli oni etnicznym żywiołem, który od czasów prahistorycznych powoli wsiąkał z azyatyckiego wschodu: przychodzili oni przeważnie jako niewolnicy, wzięci na wojnie, lecz tu się żenili i zdobywali prawa obywatelskie, przyczem szerzyli swe wyznanie niekiedy nader skutecznie; ale przychodzili także licznie jako handlarze, bo cała Azya jest handlowa, a Słowianie o tyle tylko zdolni do kupiectwa, o ile nasiąkli Wschodem. Dr. Judt przeczy temu, że owi pierwotni żydzi zajmowali się propagandą judaizmu, podaje jednak z pisarzy niemieckich Becka i Brenna fakty następujące:

W r. 1266-tym, a więc na lat 69 przed początkiem panowania Kazimierza Wielkiego, odbył się we Wrocławiu sobór wielkopolskiego duchowieństwa katolickiego, na którym uchwalono: „Ponieważ Polska jest jeszcze nową krainą chrześcijańską, przeto należy się obawiać w niej wpływu przesądów i obyczajów żydowskich. Zatem się postanawia (§ 12) wyznaczyć żydom osobną część w każdem mieście i oddzielić ją rowem albo ścianą, a żydów zmusić do noszenia odmiennego kroju czapki, a zabronić im biesiad z chrześcijanami".

To był w Polsce pierwszy występ przeciw pierwotnym żydom. Mniej więcej w sto lat później, za Kazimierza Wielkiego, otwarto bramy kraju żydom, prześladowanym w Niemczech — i wtedy napłynęło dużo „aszkenazów". Wnieśli oni żargon i wyhodowaną prześladowaniem niechęć do chrześcijan, wnieśli skłonność do odosobniania się, a jako wykształceńsi od pierwotnych żydów polskich, narzucili im i żargon i zwyczaje. Wtedy dopiero poczuto w Polsce „obce ciało" i poczęto żydów spychać na niższy stopień obywatelstwa. Tak w roku 1420-ym arcybiskup gnieźnieński Mikołaj Trąba, wydał przepis tej treści: „Żyd, który w małżeństwie żyje z chrześcijanką, albo chrześcijanin — z żydówką, płaci 10 grzywien i odsiaduje pokutę w więzieniu, a niewiasta będzie smagana na oczach ludzi i opuści to miejsce, gdzie dopuściła się takowego przestępstwa. A jeżeli gdzie są przez żydów trzymane sługi chrześcijańskie, to one nie mają nocować razem z żydami w jednem domostwie".

Z książki dra Judta przytoczyliśmy to jeno, co dowodzi, że nasi żydzi nie pochodzą z Palestyny, lecz z krajów zakaspijskich i że zatem semitami są między nimi tylko aszkenazowie, przyjęci do Polski przez Kazimierza Wielkiego, a owi pierwotni, najliczniejsi, tak dalece zlali się już wówczas z narodem, że nie miano ich za obcych — i może dlatego powstała legenda, iż dopiero Kazimierz W. sprowadził do Polski żydów. Aszkenazowie narzucili im odmienny język — żargon — czemu sprzyjało to, że na mocy postanowienia soboru wrocławskiego mieszkali wszyscy razem w osobnych dzielnicach.

Nasi żydzi nie mają więc powodu oddawać się syonizmowi, wymyślonemu przez niemieckich żydów. Jesteśmy najgłębiej przekonani, że ich Syon jest tu, na tej ziemi, którą zamieszkują od tysiąca lat i która już oddawna czeka, kiedy oni się uznają za wyłącznie jej synów, kiedy wszyscy pójdą śladami tych pośród siebie, którzy za takich już się szczerze uznali.

Sprawa macedońska.

Nie pierwszy to raz mocarstwa zalecają Turcyi przeprowadzenie reform w prowincyach zaludnionych przeważnie przez chrześcijan. Nie licząc postanowień, powziętych w tym względzie przez kongres berliński, komisya europejska, zwołana w roku 1880ym dla uregulowania administracyi rumelijskiej, ułożyła plan reform dla wszystkich innych części europejskiej Turcyi, a w tym planie, który nazwano statutem, zalecono Porcie to wszystko, co zawiera teraźniejsza nota Austro-Węgier i Rosyi, a [illegible] jeszcze utworzenie wybieralnych rad gminnych (kase), powiatowych (sandżak) i prowincyonalnych (wilajet). Oprócz deputowanych miały te rady składać się z wirylistów i z osób powoływanych przez walego, to znaczy przez naczelnika prowincyi. Nadto ów statut postanawiał, że każdy naczelnik administracyjny musi mieć chrześcijanina jako pomocnika (muawnisa). Teraźniejszy więc projekt reform mniej się od Porty domaga, aniżeli ów statut z r. 1880. Następnie w roku 1896, po rzezi w Armenii, znowu komisya europejska zażądała od Porty reform prawie takich samych, jakie zalecono teraz, przyczem jednak żądano wówczas, aby każdy wali miał jako pomocnika chrześcijanina i żeby uregulowano pobór dziesięciny.

Wszystkich tych wezwań dyplomacyi europejskiej Porta nie uwzględniła, lubo mówiła za każdym razem, że bardzo chętnie zastosuje się do życzliwych rad mocarstw. Wtedy nie dawano jej terminu, do którego powinna przeprowadzić reformy, więc ona, skorzystawszy z tego, wcale się do nich nie zabrała. Ale i teraz nie dano jej terminu, zatem słusznie przypuszczają niektórzy, iż teraźniejszą notę austro-węgierską i rosyjską czeka los dawnych zabiegów dyplomacyi. Tych pessymistów nie pocieszą fakt, iż Francya przyłączyła się do wystąpienia austro-rosyjskiego, przez co powstało już szablonowe trójprzymierze, a nie pociesza to ich dlatego, że lubo żadne mocarstwo nie podsyca Porty do oporu, to jednak angielska ambasada i angielscy konsulowie głośno ubolewają, iż tak mało zażądano dla Macedonii! Te ubolewania mogą Macedończyków zachęcić do żądania więcej i do zrobienia ruchawki, a po jej stłumieniu zwycięska Porta nic nie da, bo któryż zwycięzca jest tak mądry, że podbitemu daje, co mu się należy i co go uspokoi. Więc chodzi o to, aby Turcya nie zalała Macedonii wojskami, a tymczasem kiedy tydzień temu Bułgarya wniosła skargę do mocarstw na przesadne zbrojenie się Turcyi, żaden gabinet nie odpowiedział na to, tylko petersburski surowo się odezwał: „Dobrze sułtan robi, że chce stłumić bunt. Carską jest wolą, aby panował spokój w Macedonii". Cóż więc będzie, jeżeli sułtan, przyjąwszy notę Austryi i Rosyi, powiedziawszy, że ona sprawiła mu ogromną przyjemność i przyrzekłszy przeprowadzić reformy, odłoży je... do nowego kiedyś nacisku mocarstw?

Nikt nie wie, co będzie, bo nie wiadomo, czy się nie rozbije zgoda mocarstw, gdy się wynurzy konieczność czynnego nacisku na Portę. Nawet demonstracya floty nie wszystkim wydaje się możliwą.

Zjazd powiatowy w Bóbrce.

W ubiegły poniedziałek odbyło się w sali Rady powiatowej w Bóbrce bardzo piękne zebranie powiatowe, zwołane z inicyatywy dra Włodzimierza Kozłowskiego. Udział w niem wzięło przeszło 400 osób, reprezentujących wszystkie stany. W imponującej liczbie stawili się włościanie, a przybyli z własnej woli, bez żadnej agitacyi i zachęty. Ogółem było ich około 300. Przewodniczącym zebrania wybrano p. Stanisława Zwolskiego z Bryniec.

Pierwszy zabrał głos dr. Włodzimierz Kozłowski i w sposób barwny skreślił pokrótce dzieje ziemi bobreckiej, która od wieków była w posiadaniu rodzin polskich. Polacy zrosili ją krwią swoją i zasiali swemi kośćmi w obronie obu bratnich narodów. Od najdawniejszych czasów była ziemia bobrecka własnością królów polskich. Jagiełło ufundował kościół w Bóbrce i hojnie go wyposażył. Zawisza Czarny posiadał tu swe włości, Staresiółe i inne, Braniccy mieli Bryńce, Ostrogscy Bakowce — tu była kolebka sławnej rodziny Sieniawskich. Łopuszna była widownią pogromu Wołochów przez hetmana Kalinowskiego, a jeńcy wołoscy byli pierwotnymi osadnikami dzisiejszej wsi Wołoszczyzny. Samo miasto Bóbrka było królewszczyzną i najznakomitsze rody polskie były jej posiadaczami. Leżąc na szlaku bukowińsko lwowskim, wystawiona była na częste napady wrogów i kilkakrotnie została zniszczona, a zawsze ofiarnością polską dźwigała się z gruzów.

Tych kilka wspomnień historycznych wystarczy, by wykazać całą niegodziwość ruskich agitatorów, którzy chcieliby łowić ryby w mętnej wodzie i przedstawić Polaków jako intruzów. Taką niecną agitacyę trzeba zwalczać, a zarazem jednoczyć oba narody, siać zgodę i miłość, oświecać lud, a przez oświatę wzbogacać.

Po dr. Kozłowskim zabrał głos X. Bożentowicz z Sokołówki i rzekł, że wszystko, co dobrego Rusini zaznali, pochodziło od Polaków, a wszystkie ich nieszczęścia i niepowodzenia były i są dziełem złych prowodyrów. Mówca przypomniał, jak poseł Romańczuk przed jedenastu laty w tej samej sali przyrzekał solennie, że wspólnie z Polakami pracować będzie dla dobra obu narodów i jak potem złamał to przyrzeczenie, narażając tak Rusinów jak i Polaków na zawód. W końcu nawoływał mówca do gorliwej pracy nad narodowem i ekonomicznem odrodzeniem, do zakładania kas pożyczkowych, biur bezpłatnej porady prawnej i sądów rozjemczych.

Imieniem włościan zabrał głos p. Korzenny z Brzozdowiec i podziękował drowi Kozłowskiemu za inicyatywę w urządzeniu tego zebrania, a zarazem zwrócił się do ziemian z gorącą prośbą o pomoc i opiekę nad ludem.

X. Klecan, dziekan z Chodorowa, nawoływał do szanowania mowy polskiej i świąt polskich. Zarazem wskazał mówca na to, że na zebraniu tem nie padło ani jedno słowo nieżyczliwe dla Rusinów i że każdy, kto bywa na zgromadzeniach ruskich, może zaświadczyć, jaka różnica jest między sposobem, w jaki Rusini mówią o Polakach, a tym, w jaki Polacy mówią o Rusinach. Wspomniał też o tem, że księża ruscy zawracali z drogi włościan, udających się na to zgromadzenie i grozili im karami doczesnemi i wiecznemi, jeżeli pójdą na zgromadzenie.

P. Adamski, notaryusz z Bóbrki, który posiada dobra w Galicyi zachodniej, przypomniał, jak życzliwie traktowani są Rusini, osiadli w Galicyi zachodniej. Nikt im tam nie przeszkadza rozwijać się, nikt nie wypędza ich za San, jak to chcą uczynić prowodyrzy ruscy z Polakami osiadłymi od wieków w Galicyi wschodniej.

Przemawiało jeszcze kilku mówców, w ich liczbie włościanin Mierzwa z Bortnik, poczem wybrano komitet mężów zaufania z 18 członków. Komitet ten ukonstytuował się zaraz i wybrał swym prezesem marszałka powiatowego Witolda Niezabitowskiego, wiceprezesem X. Kazimierza Łozińskiego z Bóbrki, korespondentem dra Tadeusza Gabryszewskiego, skarbnikiem Włodzimierza Czaykowskiego z Pietniczan, a wydziałowymi pp. Stanisława Zwolskiego z Bryniec i włościan Michałowskiego ze Starego Sioła i Hodowanego z Brzozdowiec.

Węgiel torfowy.

Dyrektor fabryki sztucznego kamienia p. Karol Lewicki i delegat Wydziału krajowego p. Andrzej Kornella, którzy przed paru tygodniami wyjechali do Trollhättan w Norwegii dla zbadania Schöniggowskiego sposobu eksploatowania torfowisk, t. j. wytwarzania węgla torfowego, wrócili tymi dniami do Lwowa. Rezultaty, z jakimi wrócili, są świetne i przechodzą dotychczasowe oczekiwania w tym kierunku.

Torf na powietrzu suszony, t. j. mający około 25% wilgoci, przy zastosowaniu metody Schöniggowskiej, w ciągu niespełna 6 minut zamienia się pod działaniem około 350° C. i równoczesnem ciśnieniem do 150 atmosfer na węgiel, nie ustępujący co do swej jakości w niczem bardzo dobremu węglowi kamiennemu. Ilość pracy ludzkiej, potrzebnej przy tej fabrykacyi, jest minimalna. Także rentowność tego wynalazku została stwierdzoną.

Spodziewać się należy, że wkrótce powstanie fabryka węgla torfowego we wschodniej części naszego kraju.

Co i o czem piszą.

W telegramach podajemy stale relacye o niesmacznych dyskusyach w sejmie węgierskim nad ustawą wojskową i o brzydkich harcach, które wyprawiają radykalne węgierskie stronnictwa — harcach, które zdążają do rozbicia

---

21)

Zmarnowane życie

Powieść współczesna

przez *Aryę*.

(Ciąg dalszy).

Z temi słowami wprowadził pan Adam Zygmunta przez długą sień do dużego trójkątnego pokoju, raczej hali o niskich oknach, na których stały rzędem przeszłoroczne jabłka, które miały za zadanie dojrzewać na słońcu. Olbrzymi bilard pokryty ciemnozielonem przytartem w niektórych miejscach suknem i z porzuconemi w jego łuzach kulami, zajmował większą część pokoju. Naprzeciw drzwi wchodowych znajdowały się oszklone drzwi, prowadzące na werandę, z których widać było część angielskiego parku przez zamglone szyby, szerokie, gracowane, i żwirem osypane aleje, ale jeszcze nic ponętnego dla oka z królestwa Flory. Ta trójgraniasta sala posiadała jeszcze trzecie drzwi w głębi, które wiązały ją z dalszymi pokojami, a mianowicie bezpośrednio z tak zwaną bawialnią, gęsto umeblowaną różnymi starożytnymi gracikami, stolikami niezwykłego fasonu, bogatymi w szuflady i szufladeczki, i fortepianem o bardzo długim i wąskim ogonie. Na instrumencie tym p. Adam lubił od czasu do czasu wygrywać swoją ulubioną polkę tramblamkę, która upamiętniła się w jego życiu bardzo ważnym epizodem. Ponieważ był przez całe życie niepoprawnym idealistą, takim, co to chodzi wprawdzie po ziemi, ale tylko nogami, bo głową tonie w obłokach urojonych mrzonek, rodzina domyślająca się złego końca jego gospodarki na ojcowskim zagonie, postanowiła go ożenić, ażeby dać mu moralną podporę w osobie pewnej panny z dobrego domu, o której wiedziano, że jest dobrą gospodynią i posiada odpowiedni posag do podźwignięcia z upadku jego obdłużonego majątku. Ale jadąc w konkury, pan Adam zepsuł sobie reputacyę u panny w ten sposób, że poprosiwszy ją do tańca na tańcującym wieczorku, tramblował z nią bez końca, tak długo, dopóki panna nie zemdlała mu w ramionach. Był z natury bardzo nieśmiały wobec niewiast, a raz odważywszy się ją poprosić, i ponieważ taniec z nią szedł mu nadspodziewanie gładko, chciał skorzystać z tego zwycięstwa nad sobą. Smutna porażka na drodze do hymenu, zraziła go, i odebrała chęć do dalszych prób w tym kierunku, pozostał więc kawalerem. Ale zachował dla owej dawno upłynionej chwili młodości, tajemne tkliwe uczucia, pomimo nieudałych konkurów, które lubił wskrzeszać przy fortepianie, grając wieczorami w samotnych godzinach pamiętną polkę z tanecznem zacięciem. Było w tem wspomnieniu coś z uczucia matki kochającej najwięcej swoje chore ułomne dziecię, które zawiodło jej nadzieje.

W saloniku wpadała przedewszystkiem w oko kopia portretu drugiej żony Rubensa, malowana z geniuszem i ogniem zmysłowej miłości przez księcia niderlandzkiej szkoły, chociaż wisiała w bardzo niekorzystnem świetle nad drzwiami prowadzącemi do pokoju, który był niegdyś sypialnią matki Zygmunta. W tej sypialni głęboka cześć i miłość synów dla pamięci nieodżałowanej ich rodzicielki kazała pozostawić wszystko w takim stanie, jak gdyby jej długoletnia mieszkanka nie opuściła jej wcale. Żadnego mebla nie usunięto, a cały pokój zachował charakter przyzwyczajeń i zatrudnień staruszki. W koszyczku słomianym na okrągłym stoliczku błąkał się kłębuszek cieniutkich nici i gwiazdki miniardysowe, z których pracowita mateczka umiała wyrabiać takie wymyślne esy floresy, służące do ozdoby rozmaitych rzeczy. Nad kotarą łóżka wisiał różaniec ze srebrnym krzyżykiem, którego białe niegdyś paciorki pożółkły i jakoby zmalały częstego przesuwania ich w ciągu tylu lat. Zygmuntowi, gdy przechodził przez ten pokój, zdawało się zawsze, że zobaczy swoją cichą, słodką rodzicielkę, siedzącą przy oknie z robótką, a która popatrzy na niego wzrokiem pełnym miłości, jak tylko matka patrzeć umie. Z sypialni wchodziło się do obszernej jadalni z szerokiem oknem, patrzącem na ogród, gdzie na dużym, mahoniowym stole, przykrytym białym obrusem, było już zastawione śniadanie dla hrabiego. Jadalnia zawierała oprócz tego dwie olbrzymie biblioteczne szafy z jasnego orzecha, sięgające do sufitu, napchane książkami, a oszklone w górnej połowie. Mieścił się w nich cały Voltaire, Rousseau, Buffon i t. d., jakoteż wszyscy pisarze polscy klasycznej i romantycznej szkoły. Dokoła zaś jadalni wisiały na ścianach portrety antenatów rodziny Ławskich.

Hrabia Zygmunt usiadł w dużym skórzanym fotelu i rozejrzał się znużonym, sennym wzrokiem po swoich przodkach. Ów butny szlachcic o marsowem obliczu, protoplasta ich rodu, z podwiniętymi w górę wylotami kontusza, zdawał się patrzeć z pod krzaczastych, gęstych brwi z drwiącym uśmiechem na niego. Przedstawiał obraz zdrowia i siły, fizyczną potęgę wobec późniejszych, coraz bardziej skarłowaciałych generacyj. Wyraz „neurastenia", nowomodny wytwór przerafinowego życia, nie był mu zapewne znany nawet z nazwiska. Tego nie ugięło tak prędko żadne przeciwieństwo, bo zdawał się być rycerzem ze stali, pełny spiżowego hartu duszy. Miał podostatkiem krwi i silne nerwy, chroniące go od chorobliwej nadczułości.

Ta dumna dama w białej, pudrowanej perucе o pełnym, wydatnym biuście i figlarnych czarnych oczach w alabastrowej twarzyczce, upiększonej muszkami, zerkała także na niego z ironicznym uśmieszkiem.

Zygmunt wpatrywał się w portrety na ścianie, które zdawały się mrugać porozumiewająco na niego, a zarazem słuchał półuchem utyskiwań pana Adama na gospodarskie kłopoty. Stary szlachcic kontent, że ma wreszcie przed kim się wywnętrzyć, narzekał na wszystkich, na ekonoma, na oficyalistów, na służbę, bo był niezadowolony ze swojego losu i czuł nawet ukryty żal do swoich chlebodawców, że musi siedzieć u nich na łasce. Ale nie był z natury zgryźliwego usposobienia, przeciwnie posiadał bardzo miłe towarzyskie przymioty. Był bardzo oczytany, wykształcony prawdziwie, a rozmowa z nim była nader zajmująca i nawet pouczająca, mimo, że był to wykolejony człowiek. Umiał opowiadać barwnie, z zajęciem, miał niekłamany zachwyt dla rzeczy wzniosłych i pięknych, a oprócz tego celował w podchwytywaniu ujemnych, śmiesznych stron u innych ludzi, oddając je z przedziwnym komizmem. Ale nie było w tem wyśmiewaniu ułomności ludzkich ani cienia złości lub nienawiści, bo miał on złote serce i nadzwyczaj prawy, czysty jak łza charakter. Stanowił rzadko napotykany już typ polskiego szlachcica, o wielkiem sercu, szlachetnych przymiotach, ale nie posiadającego żadnego zmysłu dla praktycznych dążności życia. Był nieszczęśliwy, bo był za miękki do walk życiowych, koniecznych na tym ziemskim padole, gdzie, niestety, panującem żywotnem hasłem jest: „Otes-toi de là, pour que je m'y mette". Śp. Hyacenta, jego matka, rozmązgaiła do tego stopnia swego jedynaka, że zdawało mu się, że jest wiecznie tym samym rozpieszczonym Adasiem, trzymającym się matczynego fartuszka. Patrzył na wszystko z innego punktu widzenia, niż ludzie, obdarzeni realnemi zmysłami, chociaż posiadał otwarty umysł i tęgą głowę. I w powierzchowności odbijała się jego niezdecydowana, odrębna natura, a do wyglądu oryginała przyczyniały się także długie włosy koloru lnu, spadające mu wolno na kark, które z czasem zbielały, a których nie strzygł wcale, ani nie kręcił. Posiadał silne, wytrzymałe zdrowie, ale uroił sobie pewnego dnia, że ma sercową chorobę i dlatego miał charakterystyczny sposób trzymania zawsze prawej ręki na sercu. Był oryginałem, ale najszlachetniejszego gatunku. Miał szczególniejszą predylekcyę dla zwierząt, a najbardziej miłował psy o których wyrażał się, że woli ich niż ludzi, bo są wierne stworzenia i nie mają fałszu w sobie. Gdy posiadał jeszcze wioskę, miał ich też nadzwyczajną mnogość, prowadził ich genealogię i nazywał swoimi przyjaciółmi. Gdy stracił majątek, kupił w sprzedanej wiosce chatę dla nich i trzymał stróża, ażeby ich pilnował, a kilka wziął ze sobą, lub porozdawał znajomym, o których wiedział, że nie zrobią krzywdy jego przyjaciołom. O ile w młodości uciekał od niewiast, bo był *timide à l'excès* i czuł się nie swój w ich towarzystwie, na starość gustował nadzwyczaj w „panienkach" i miał dla każdej cacanej twarzyczki osobny pochlebny epitet w swoim bogatym słowniku jak: *prime-qualité, diablotine*. Gdy wyjeżdżał do Lwowa, oprócz loteryi na której grał zapamiętale jak wszyscy ludzie, którym nie dopisała rzeczywistość i którzy dlatego szukają w kapryśnym przypadku szczęścia, interesował się pięknemi kobietami, a za powrotem opowiadał starej klucznicy, jedynej możliwej powiernicy na tem pustkowiu, swoje wrażenia.

— Żeby Dreptalsia wiedziała na jakie piękne panie człowiek napatrzył się na bruku lwowskim przez te dwa dni. A każda niosła w ręku sukienkę z warszawskim szykiem, odsłaniając tycią, lilipucią nóżkę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

monarchii na dwie odrębne połowy. Słusznie tedy wszyscy polityczni mężowie w całej monarchii są oburzeni na węgierską opozycyę, a w Wiedniu pojawiła się pogłoska, że Cesarz tak jest tem wszystkiem dotknięty, iż zaniechał zamiaru wrócenia do Pesztu, jakkolwiek pierwotnie nosił się z myślą, że zaraz po pogrzebie arcyksiężny Elżbiety wróci do stolicy Węgier i będzie tam bawił aż do świąt Wielkanocnych. Jeden z dobrze poinformowanych korespondentów wiedeńskich wypowiada z tego powodu w warszawskiem *Słowie* bardzo trafne uwagi.

Współczesne dzieje monarchii Habsburgów w taki ukształtowały się sposób, że nic ważniejszego nie rozgrywa się w Wiedniu, coby bezpośrednio lub pośrednio nie było w związku z Pesztem. Stąd przy ocenieniu nietylko ogólnego, ale także tutejszego miejscowego położenia trzeba brać w rachubę obadwa państwa, austryackie i węgierskie, oraz ich ogniska, ich stolice. Są to dwa odrębne organizmy, ale zależne od siebie, bo włóknami historyi, interesów i prawnopolitycznych ustaw złączone w ten sposób, że nietylko samodzielnie poruszać się nie mogą, ale że funkcye i przypadłości jednego oddziaływają na drugi, chociaż istota każdego jest inną i innymi warunki hygieniczne, wśród których każdy z nich żyje. Nie ma zaś lekarza-statysty, któryby wziął na siebie odpowiedzialność za przecięcie włókien, bez obawy zamarcia obydwóch organizmów. Tłómaczy to wyjątkową komplikacyę stosunków i niezmierną trudność rządzenia wśród nich. Stąd także pochodzi mylne, ostateczne, zgubne zapatrywanie, które czy to przy ugodzie, czy też w wielu innych wypadkach, nie widzi bezpieczeństwa i korzyści części w pomyślności całości, ale szuka ich w krzywdzie lub w wyłącznym zysku jednej, z pominięciem tej prawdy, że taka krzywda, lub taki wyłączny zysk muszą osłabić, podkopać całość, zatem stać się zgubnemi dla obydwóch części, podczas gdy rozwój każdej z nich właśnie dlatego jest pożądany.

W tym związku najopłakańsze skutki mieć musi zazdrość. Prowadzi ona do zatrucia, a w końcu uniemożebnienia koniecznego wspólnego pożycia. W niej szukać należy przyczyny pomiatania tem, co stanowi wspólną siłę i jest rękojmią wspólnego bezpieczeństwa. Ciągłe próby ze strony węgierskiej zamachów na jednolitość i ustrój armii, są w tej mierze najopłakańsze, a pochodzą nietylko od opozycyi, od stronnictwa niezawisłości, ale znajdują, jak już na to zwracałem uwagę, poparcie tych, którzy zbyt czuli są na popularność.

W tej atmosferze ministrowie tracą także miarę i równowagę i tak, ku ogólnemu zgorszeniu, minister honwedów Fejerwary, gdy członek ludowego stronnictwa katolickiego uskarżał się, zresztą niesłusznie i niepotrzebnie, na ciężary wojskowe, zawołał: „A na Świętopietrze macie pieniądze!“ Słowa te obudziły oczywiście tutaj wielki niesmak, zwłaszcza u następcy tronu, który i bez tego niezbyt dobrze dla Węgrów jest usposobiony, a najświeższemi zajściami w sejmie peszteńskim jest rozgoryczony.

Mały fejleton.

Duza by juz mogli mieć
ino oni nie chcom chcieć.
(Wyspiański: „Wesele“ Akt I, scena 1).

Chciej, a wywołasz z gasnących popiołów
Skrę, która światło życionośne wznieci,
Chciej, a z martwoty uśpionych żywiołów
Natchnień powiewem myśl ognista wzleci.

Chciej, a z szarych głazów wzbudzisz moc [granitu,
Która utrwali gmach zasług potęgi,
Chciej, a przedświtem nadziei zenitu
Rozjaśnisz ciemne zwątpień widnokręgi.

Chciej, a zakwitnie czynów barwny wieniec
I kwiat powstanie wśród ciernistej roli,
Chciej, a promienny istnienia rumieniec
Błyśnie z przepaści omdlenia niedoli.

Chciej, ach! chciej tylko, ducha Twego [siłą,
Twórczością słowa i pieśnią Twej duszy,
A choćby ziemia była [illegible] mogiłą,
Potęga woli moc grobową skruszy.

Marya Otylda Stadnicka.

Co lepsze: kobieta, czy kamień?

Ze zwierzeń pewnego staruszka wyjmujemy następujący ustęp:

— Kobieta, kobieta.... Świat może zawiele zajmuje się kobietą, która, jak to miałem sposobność stwierdzić osobiście, nie jest znowu ani takim „puchem marnym“, ani też „aniołem zesłanym na ziemię dla uszlachetnienia nas“, jak niebacznie i nierozsądnie wyrażają się poeci. W głowę zachodzę i dociec nie mogę, czemu właściwie ci panowie nie rozpisują się raczej o kamieniu, leżącym na polu, za rogatką miejską.

Zacząłem w tych dniach 67mą zimę życia i znam ten kamień niemal od czasu mego urodzenia. Przedstawia się zupełnie, jak przed 60ciu laty. Nic nie stracił na objętości, jest twardy jak dawniej i wybornie wytrzymuje wszystkie zmiany klimatu i atmosfery.

Poeci i powieściopisarze milczą jednak o nim zupełnie. Natomiast zasmarowują ryzy i bele papieru wierszydłami, rozpoczynającemi się od słów: „do kobiety“ i kończącemi: „z kobietą“.

Ja sam słałem westchnienia do kobiet, swego czasu. Dość powiedzieć, że byłem po trzykroć żonaty.

Zdaje się, że wobec tego, mam niejakie prawa rozprawiać o tym smutnym przedmiocie.

Bo cóż to jest właściwie kobieta?

Mecia, pierwsza nieboszczka moja żona, w 19-ej wiośnie była rozkosznem dziewczęciem. Spodobała mi się przedewszystkiem jej szczupłość. Jestem z natury człowiekiem oszczędnym. Myślałem: — Osoba z kibicią 24-centymetrową w obwodzie nie musi miewać wielkiego apetytu. Będzie ona bluszczem, który owija się o kolumnę, wykutą z marmuru kararyjskiego. Mecia nie obciąży mojego budżetu wydatków domowych i jednocześnie mojej egzystencyi nada pewnego rodzaju malowniczości dekoracyjnej.

Jakie było moje z nią pożycie? Jak już nadmieniłem, kamień leżący na polu nie zmienia swoich kształtów i przytem — na co mam świadków wiarogodnych — nigdy nie jada.

Mecia zaś, po upływie ledwie trzech tygodni pożycia małżeńskiego, zaczęła jadać befsztyki nietylko na śniadanie, lecz i na podwieczorek. Zaczęła tyć. We dwa lata służba zamykała ją w gorsecie przemocą, jak się zamyka „kozie“ pijanych awanturników.

Po upływie dwóch lat jej pasek skórzany równał się obwodowi koła zamachowego u lokomobili o sile 24 koni parowych. Zmarła na otłuszczenie wszystkich poszczególnych organów; inaczej być nie mogło.

Moja druga nieboszczka żona, Chryzantema, mając lat 21, odznaczała się zamiłowaniem do porządku.

Lubię porządek i cenię kobiety w nim zamiłowane. Któż mógł jednak przewidzieć, że zamiłowanie porządku u Chryzantemy urośnie do szału, do orgii karygodnej?

Kamień na polu leży, co prawda, na ziemi, lecz wynika to przynajmniej z jego powołania.

Moja żona większą część życia przeleżała na podłodze, lecz w celu podglądania pod szafy, komody, kredens i wypatrywania najdrobniejszych atomów, które nazywała pompatycznie „strasznym brudem“, wśród którego wytrzymać niepodobna. Leżąc, zdmuchiwała pyły z posadzki. Po za tą rozrywką nie znała innej. Nic nie mogło znieść jej gderania [illegible] życie. Ja nie zostałem samobójcą jedynie z obawy, iż Chrysia gniewać się będzie za splamienie krwią mojej odzieży. Przy tem ustawicznem dmuchaniu musiała nabawić się na rozedmę płuc. Oto jej słowa przedśmiertne:

— Liczę, że będziesz odwiedzał mój grób... ze ściereczką i piórkiem do okurzania...

I jeszcze raz jestem zmuszony powrócić do kamienia, który leży jak go ongi położono i nie robi sobie pretensyi, że jest tylko kamieniem, a nie górą Jungfrau, lub prezydentem rzeczypospolitej Costarica.

Moja trzecia żona Eulalia nic innego nie robiła, tylko od wczesnego rana do późnej nocy krakała nad jednem:

— Hopsztycka ma kolczyki z brylantami, każdy waży 3 i pół karata, ja zaś mam po „jakieś tam głupie“ 2 i trzy czwarte karata.

— Buzacką mąż posłał do Marienbadu, tymczasem ty „gnoisz mnie“ w tej Krynicy. O, jakaż ja nieszczęśliwa!

— Nawet martwy głaz wie o tem, że dzisiaj grają w teatrze „Fausta“; nawet żebrak upośledzony, bierze swoją żonę na bal do kasyna; nawet najbiedniejsze stworzenie otrzymuje w dniu swoich imienin pieniądze na trzy modne kapelusze i dwie suknie. Tylko ja jedna na świecie muszę odczuć nędzę tą marną sumką [illegible] na imieniny.

To [illegible] z ogólnym naciskiem podkreśliło jedną, jedyną wyższość Eulalii nad kamieniem, leżącym na polu. Jak wiadomo kamień leży na miejscu i do poruszenia go trzeba przynajmniej dwóch krzepkich ludzi. Eulalia uciekła, nikogo nie prosząc o pomoc, [illegible] niezmiernie przygnębiona powróciła do mamy.

To mnie nieco lepiej usposobiło do rodu kobiecego. Od tej chwili radziej spoglądam na kamień i przestałem widzieć w nim najwyższą doskonałość. Ucieczka Eulalii pojednała mnie z życiem.

KRONIKA.

Lwów 26 lutego.

Tyara Ojca św. Ojciec św. otrzymał w tych dniach od katolików całego świata z okazyi 25-letniej rocznicy rządów na Stolicy Piotrowej tyarę, ważącą jeden kilogram. Osada srebrna potrójnej korony jest owalna, na szczycie widnieje glob ze srebrnym krzyżykiem. Szczyt tyary jest pokryty białym atłasem, a na jego tle widnieje gwiazdka srebrna. Na każdej z 3 szczerozłotych koron znajduje się obramowanie, opatrzone odpowiedniemi napisami. Na polach między koronami są rzeźbione ornamentacye z gałązek oliwnych i medaliony św. Piotra, Piusa IX i Leona XIII, t. j. tych namiestników Chrystusa, którzy rządzili Kościołem dłużej niż ćwierć wieku. Na samym szczycie znajdują się jeszcze dwa medaliony, przedstawiające dobrego Pasterza i krzyż, jako godła komitetu jubileuszowego.

Mianowanie. P. Adolf Wysoczański został zamianowany starszym oficyałem kancelaryjnym sądu krajowego w Krakowie.

Telegram do Ojca świętego. Czytelnia katolicka i Związek Towarzystw dobroczynnych we Lwowie wysłały następne telegramy: „Podpisane Prezydyum najpokorniej korząc się do stóp Waszej Świątobliwości, składa życzenia z powodu ćwierćwiekowego chlubnego pontyfikatu i uprasza o apostolskie błogosławieństwo.“

Ze Stryja nam piszą: Przy uzupełniającym wyborze jednego radnego z I. koła wszedł, ku ogólnemu zdziwieniu publiczności, ślusarz Jan Wehrstein. Konserwatywny kandydat, adwokat krajowy, Dr. Włodzimierz Aichmüller nie przeszedł z powodu wprost niezrozumiałej agitacyi.

Konkurs. Wydział powiatowy w Dąbrowie rozpisuje konkurs na posadę inżyniera drogowego w tamtejszej Radzie powiatowej z płacą roczną 1.300 koron. Podania do 20 marca b. r.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W piątek, dnia 27 bm. Prof. Uniw. Dr. J. Zakrzewski: Początkowe wiadomości z fizyki. Część III. (z doświadczeniami). Długosza 8. Początek o godz. 7½.

Na prowincyi: W sobotę, dnia 28 bm. Przemyśl: Prof. Dr. K. J. Nitman, Ogniska przemysłu w Królestwie polskiem (z obraz. świetln.).

W niedzielę, dnia 1 marca: Brody: Michał Rolle, Z dziejów oświaty w Polsce: Krzemieniec.— Drohobycz: Dr. Władysław Witwicki, Arnold Böcklin (z obraz. świetln.) — Kołomyja: Tadeusz Witwicki, O kolei sybirskiej (z obraz. świetln.).— Stanisławów: M. Westwalewicz, Geologia Galicyi.— Stryj: Dr. Z. Pazdro, Ila jest Polaków? — Tarnopol: J. Tenner, Charakterystyka poezyi modernistycznej (z wygłoszeniem poematu Kasprowicza „Święty Boże“). — Złoczów: Prof. Dr. Albert Zipper, O Byronie.

Zator pod Glinami ruszył już. Wisła i Wisłok opadają w powiecie mieleckim.

Listki jubileuszowe Leona XIII. Dyżury dalsze na ostatni dzień sprzedaży kartek na sobotę dnia 28-go lutego 1903 raczyły przyjąć: Od godz. 10—11 p. Zofia Nikorowiczowa, od 11—12 p. Lange z córką, od 12—1 ks. Eleonora Lubomirska, od 1—2 p. prezydentowa Dylewska z córką, od 2—3 p. Malwina Titz, od 3—4 Ekse. hr. Stanisławowa Badeniowa, od 4—5 hr. Anna Wolańska i Ekse. Tchorznicka, od 5—6 p. Chamcowa z córką, od 6—7 p. Olga Jełowicka, od 7—8 p. Jadwiga Paparowa.

Dowiadujemy się, iż Towarzystwo kredytowe ziemskie, Kasa oszczędności, Bank zaliczkowy, jakoteż wielu panów kupców i przemysłowców obiecało ozdobić dnia 1 marca wszystkie okna swych domów, sklepów i zakładów listkami hołdu dla wielkiego Papieża-jubilata. — Spodziewamy się, iż wszystkie zacne domy i firmy pośpieszą za tym przykładem i dadzą miastu i krajowi całemu wspaniały przykład — i jakby najwymowniejsze *dementi* głosom biadającym, że przemysł nasz cały, handel i instytucye krajowe nic wspólnego z charakterem katolickim nie mają. Cel ten wzniosły, a środki tak łatwe i zacne podała Sodalicya Maryańska, iż nie pójść za tym głosem byłoby więcej — niż lekkomyślnością.

Poparcie zacnego pisma. Otrzymujemy następujące pismo: Czem niegdyś dla włościan i mieszczan był „Dzwonek“ Walerego Łozińskiego, czem później „Chata“ X. Hołyńskiego — tem dzisiaj, sądzę, jest „Nowy dzwonek“, który wydaje w Krakowie X. Dziurzyński. Nie znam X. redaktora, ale jak mówi pismo św.: Z owoców ich poznacie ich.— Proszę wziąć do rąk którykolwiek numer „Nowego dzwonka“, jaki to pokarm zdrowy, ileż tam rzeczy budujących, pouczających, ciekawych! Czyta się to pismo z pożytkiem i z prawdziwą przyjemnością, zwłaszcza, że i druk wyraźny i styl jasny i jędrny. To też gorąco polecam to wydawnictwo łaskawej uwadze wszystkich przyjaciół ludu.

W Buczaczu 25 lutego 1903.

X. Stanisław Gromnicki.
prałat domowy Ojca świętego.

Wybuch ropy. Na terenach gal. Kasy oszczędności w Borysławiu nastąpił silny wybuch ropy w niewywierconym jeszcze zupełnie szybie, głębokości 780 metrów. W przeciągu pierwszych 24 godzin wytrysło około 10 cystern ropy. Gdyby ta siła wybuchu utrzymała się nadal, to roczna produkcya szybu (około 8600 cystern) mimo obecnej bardzo niskiej ceny ropy, mogłaby przynieść Gal. Kasie oszczędności około 720.000 koron dochodu rocznego.

† Hugo Wolf, najznakomitszy współczesny niemiecki kompozytor pieśni, zmarł onegdaj w zakładzie obłąkanych w Döblingu pod Wiedniem. Urodzony w r. 1860, po ukończeniu gimnazyum w Marburgu, poświęcił się Wolf muzyce i studyował ją w konserwatoryum wiedeńskiem, będąc jednocześnie sprawozdawcą muzycznym jednego z pism niemieckich. Był to właśnie w Wiedniu czas, kiedy sława Brahmsa doszła do punktu kulminacyjnego, kiedy kompozytor ten był niejako osią, około której obracało się całe życie muzyczne stolicy naddunajskiej i wyrocznią, do której udawano się w najzawilszych sprawach, dotyczących kompozycyi i muzyki wogóle. Młody Wolf nie zważał zupełnie na powagę Brahmsa i jako recenzent muzyczny począł ostro krytykować jego kompozycye i atakować kierunek wprowadzony przez niego w muzyce. Fakt ten stał się powodem, że się od Wolfa zupełnie odwrócono, że utworom jego muzycznym odmawiano talentu lub zupełnie je ignorowano. Rozgoryczony młodzieniec wyjechał z Wiednia do Niemiec, osiadł tam na czas długi i oddał się zupełnie pracy kompozytorskiej. Napisał około 300 pieśni, odznaczających się wzorową fakturą i prześliczną melodyjnością, kilkadziesiąt charakterystycznych utworów choralnych, kilka kwartetów smyczkowych i dwie opery: „Corregidor“ i „Manuel Venegas“. Fenomenalny wprost talent Wolfa i ogromna oryginalność zwróciły dopiero w najnowszych czasach na niego uwagę powszechną.

W pismach niemieckich i wiedeńskich pojawiły się entuzyastyczne recenzye, zaczęto Wolfa nazywać twórcą nowo-niemieckiej pieśni, w Berlinie i w Wiedniu założono tzw. „Hugo-Wolf Verein“, stowarzyszenia, które przyczyniły się bardzo do szerokiego rozpowszechnienia jego utworów. Uznanie przyszło jednak za późno i nie mogło Wolfowi za życia wynagrodzić jego wielkich zasług dla muzyki niemieckiej. Właśnie bowiem w owym czasie, gdy zyskał tak upragnione uznanie w swej ojczyźnie, rozwinęła się u niego choroba umysłowa, tak, że musiano go oddać do zakładu obłąkanych w Döblingu. W zakładzie powracały nieraz chwile świadomości i jednocześnie twórczości, w których komponował, ale były to tylko rzadkie „lucida intervalla“. Pięć ostatnich lat życia spędził Wolf w zakładzie i tam onegdaj zakończył swe obfite w pracę twórczą życie.

Karnawał w Rzymie. Z Rzymu donoszą, że po niezwykle łagodnej zimie dają się tam już czuć powiewy wiosenne. To też na ulicach uwijają się już roje masek, a białym Pulcinellom, harcującym na *corso*, nie jest wcale zimno w płóciennych ubraniach. W ambasadach bale za balami; w Grand Hotelu księżna Jerzowa Radziwiłowa urządza wspaniałe taneczne wieczory. Poselstwo amerykańskie w pałacu Brancaccio występuje świetnie, jedna tylko ambasada zamknęła się szczelniej, niż zwykle — turecka, która nawet swoich rachunków, z wielkim skandalem tutejszych mieszkańców, nie płaci, bo płacić nie... może. W b. r. przybyła nowa stała ambasada chińska i ta ukazała się publicznie na balu dworskim w Kwirynale.

Pierwszy to był bal dworski, jaki Wiktor Emanuel dał od chwili wstąpienia swego na tron. Z początku w grubej żałobie, nie lubiący zresztą przyjęć, król otworzył nareszcie sale Kwirynału, nawet pomimo żałoby, która padła świeżo na królowę, po śmierci jej dziadka macierzyńskiego, Wukowicza. Tylko, że odtąd zniesiony został na balach dworskich honorowy kadryl, którym królestwo otwierali tańce, skoro przy dźwiękach marszu królewskiego wchodzili do sali balowej. Oszczędzono tym sposobem sędziwym dygnitarzom, ozdobionym łańcuchem Annuncyaty (dającym tytuł kuzyna królewskiego), kłopotu puszczania się w tany, w honorowym kadrylu. Więc król i królowa Helena obeszli tylko zgromadzonych, on w prawo, ona w lewo, zamienili z kilkudziesięciu osobami kilka grzecznych słów i opuścili salę, na której potem tańczono do trzeciej godziny. Bal otwierała księżniczka Róża Radziwiłłówna, z jednym z attachés tutejszej ambasady.

O teatrach rzymskich niewiele jest do powiedzenia. W „Costanzi“ śpiewa tenor Caruso i Bellincioni. Wprawdzie będziemy mieli tutaj Adelinę Patti (baronową Cedeström), ale tylko jako turystkę, odwiedzającą Rzym co wiosny i uczęszczającą na ceremonie papieskie. W „Valle“ występuje, Novelli z trupą swoją jak zwykle. Przybył Monnet Sully, tragik paryski, dał dwa przedstawienia „Edypa“ i „Burgraves“, ale aleksandrynami i emfazą klasycznych i romantycznych wierszy nie rozgrzał Rzymian, oklaskujących go więcej z gościnności i gwoli serdecznościom włosko-francuskim, co nie przeszkadza znów, że tutejsza prasa homerycznym śmiechem przyjęła wiadomość o nowej „bombie“ Wiktoryna Sardou p. t. „Dante“, o uscenizowaniu wielkiej, niebotycznej postaci wieszcza, który we Włoszech cieszy się nadzwyczajnym kultem.

Biała róża. Pod takim tytułem zawiązało się w Ameryce stowarzyszenie panien. Warunki, które stawia ono członkom swoim, są następujące: „Wychodzić za mąż tylko z miłości, zaniechać kosztownych wesel, a brać śluby skromne i ciche, złożyć przysięgę na to, że będzie się kądziel przędło i domu strzegło“.

Stany Zjednoczone północnej Ameryki a wojna. Pan Corbin, jeneralny adjutant prezydenta Roosevelta, przedłożył sprawozdanie senatowi Północnej Ameryki o militarnym ich stanie, że liczą one 10.853.396 ludzi zdolnych do wyruszenia w danej chwili w pole. Oprócz tego milicya wszystkich Stanów razem wziętych wynosi 118.259 osób. Co się zaś tyczy przygotowań wojennych, to Stany Zjednoczone nie próżnują wcale. W arsenałach wielki ruch. Ministeryum wojny jednakowoż oświadczyło, że nie dlatego to czyni się że się kraj obawia wojny, ale ażeby odtąd zawsze był przygotowanym. Gdy wybuchła wojna z Hiszpanią nie można było podołać pracy około dostarczenia materyałów wojennych bez szkodliwych zwłok, ażeby więc to się nie powtarzało w przyszłości, system obrony krajowej uległ radykalnej zmianie.

Do końca roku 1902 liczba okrętów wojennych Stanów Zjednoczonych wynosiła 109. Obecnie budują 44 nowych okrętów. Kongres wyznaczył znaczne sumy na obronę krajową. Stany Zjednoczone uważają się obecnie za pierwszorzędne mocarstwo świata i koniecznie pragną być wyróżnione jako najprzedniejsze z pierwszorzędnych mocarstw. W istocie, jeżeli nie teraz, to w bliskiej przyszłości wyróżnienie to uznać będzie trzeba, gdyż Stany Zjednoczone na każdem polu znaczne czynią postępy.

Rollmopsy na wystawie hygienicznej w Łodzi. Między sklepikami z rozmaitemi wiktuałami, jakie się znajdowały na wystawie hygienicznej w Łodzi, cieszył się największem uznaniem, zwłaszcza między uboższą publicznością, utrzymywany przez jakiegoś żydka sklepik z rollmopsami, to jest ze śledziami marynowanemi w musztardzie. Ponieważ żydek ów domagał się, aby ze względu właśnie na to powodzenie, *jury* wystawowe przyznało mu nagrodę, musiała komisya wziąć i jego rollmopsy do badania.

Każdy więc z jej członków zjadł po jednym rollmopsie, każdy znalazł, że bardzo są smaczne, ale, że byli to ludzie sumienni i nie tylko po smaku oceniali wiktuały, lecz badali sposoby ich przyrządzania, przeto całe *jury* po spożyciu śniadania z rollmopsów udało się do warsztatu owego żydka zamieszkującego małą, zapadłą chałupinę na jednej z najnędzniejszych uliczek przedmieścia.

„Fabrykanta“ nie było w domu; panów więc przyjęła żydowica w takim stroju, o którym to mówią, że jak popchnąć — do ściany się przylepi.

— Chcemy obejrzeć waszą fabrykę — mówią przybyli.

— Nu, jaka fabryka, my mamy taką izbę, to my w niej robimy.

— Niech nam więc kupcowa pokaże tę izbę, i objaśni sposób przyrządzania.

— Ach moje państwo, kiedy ja klucza nie mam; jak mąż przyjdzie, to będzie, a niech państwo poczekają. — No, ale panowie nie chcą czekać i wspominają coś o możliwym medalu, lecz bez obejrzenia medalu nie będzie.

„Medal“ podziałał magicznie, zaraz klucz znalazł się, a żydówka poprowadziła do maleńkiego, brudnego podwórka, a następnie weszli do nędznej izdebki, położonej tuż obok miejsca ustępowego. Zapachy — jakkolwiek mieszane, w niczem nie przypominały essbouquet!

— Ach, więc to wasza fabryka!

— A tak.

— I jak przyrządzacie te smakowite rollmopsy?

— Nu, jak? Biorę takiego śledzia z tej tu beczki, potem namoczę go „troszki“ w wodzie w tym tu kubełku, a potem każdego umaczam w tym drugim kubełku, gdzie rozpuszczona musztarda i już fertyg. — To mówiąc, pokazała ów kubełek, czarny z brudu i starości, napełniony obrzydliwą jakąś brunatną berbeluchą. To był sos do zakąsek!

Podobno na ten widok wszyscy członkowie komisyi pojechali do Rygi.

Chorwaci i prawosławie. *Obzor*, organ biskupa Strossmayera, który swojego czasu z zapalczywością zwalczał dogmat nieomylności papieskiej, występuje teraz znowu z rzeczą bardzo szpetną, mianowicie zachęca Chorwatów do przejścia na prawosławie. W liczbie argumentów, popierających tę myśl, przytacza *Obzor* takie fakty, jak prześladowanie przez Ojca św. liturgii słowiańskiej, oraz porażkę Chorwatów w sprawie kolegium św. Hieronima w Rzymie.

Księgarze niemieccy a Ameryka. W przyszłym roku odbędzie się jak wiadomo wielka wszechświatowa wystawa w St. Louis w Ameryce północnej. Do wzięcia udziału w tej wystawie zostali zaproszeni także księgarze niemieccy. Owóż odnieśli się oni do dyrekcyi wystawy z oświadczeniem, że w takim tylko razie wezmą udział w wystawie, jeżeli Amerykanie się zobowiążą, iż nie będą przedrukowywali dzieł, a zwłaszcza powieści i poematów, drukowanych w Niemczech. Amerykanie odpowiedzieli na to, że takiego zobowiązania przyjąć na się nie mogą. Wskutek tego na odbytym przed paru dniami kongresie wszystkich firm nakładowych w Lipsku uchwalono nie brać udziału w przyszłorocznej wystawie w St. Louis.

Konkurs piękności. Przed kilku dniami w Medyolanie odbywał się konkurs piękności. Nagrodą za premiowane wdzięki miała być wyprawa i urządzenie domu. Żywe „okazy“ tej niezwykłej wystawy zgromadziły się w sali teatru Dal Verme. O zwycięstwie miał rozstrzygnąć plebiscyt. A widzowie byli w kłopocie nielada: Wszystkie uczestniczki były ładne, śliczne, lub piękne. Jednakową niemal liczbę głosów uzyskały dwie: Signorina o

Twórczość indywidualna w rozwoju cywilizacyi.

Jaki wpływ wywiera postęp cywilizacyi na rozwój indywidualności, zdania myślicieli o tem są podzielone. Jedni twierdzą, że gdy kultura stanie na tej wysokości, że życie biologiczne materyalne będzie mogło być w sposób harmonijny zaspakajane i przestanie być źródłem niepokoju dla jednostek, wtedy byt moralny człowieka się polepszy przez rozwój jego niezależności, godności i nastanie era sprzyjająca kształtowaniu umysłów oryginalnych.

Inni znowu powiadają, że z rozwojem kultury nastąpi utożsamienie i upodobnienie wszystkich jednostek i narodów. Nawet różnica ras kiedyś ma zaginąć i nastanie anatomiczna, społeczna i duchowa równość, zdemokratyzowanie w ujemnem tego słowa znaczeniu. Trzody przeciętnych ludzi, ubezwładnione własną nicością, będą żyć jak bawoły, przeżuwając raz połkniętą strawę. A więc pierwsza teorya zapowiada wyodrębnienie jednostek o duszy potężnej, a druga głosi olbrzymią niwelacyę wszystkich ludzi i połączenie ich węzłem naśladownictwa. Badając stan ducha ludzkiego w kierunku twórczości artystycznej, spostrzegamy już dziś objawy dążenia w myśl teoryi drugiej.

Przy dzisiejszym systemie wytwórczym w olbrzymich fabrykach pozostaje coraz mniej pola do działania dla indywidualnych zdolności i pomysłów ludzkich. Podczas gdy za dawnych czasów każdy sprzęt, każda rzecz służąca do użytku nosiła na sobie indywidualne piętno, teraz wystarcza jeden model, który maszyna w tysiące rozmnaża.

Przypatrzmy się ludom na niskim stopniu kultury stojącym, a zobaczymy, jak one się między sobą różnią w ubraniu, w sprzętach, w obyczajach i w zwyczajach. W świecie cywilizacyi indywidualność się zatraca, bo kultura prowadzi za sobą szablony, formy już gotowe i z góry przyjęte.

Dawniej rzemieślnik był zarazem artystą. Począwszy od najprymitywniejszych stołków z drzewa, wyrzynanych w domach ubogich, a skończywszy na artystycznych cackach w pałacach bogaczy, wszystko miało cechę indywidualności. Stroje męskie i kobiece prócz oryginalnych tkanin i koronek zdobiły arcydzieła sztuki jubilerskiej. Lada sprzączka, lada guziczek był odzwierciedleniem duszy twórcy. To też sztuka czerpie dziś motywy z owych relikwi po muzeach przechowanych. W nowe pomysły artyzm ubożeje, wyjałowiona twórczość odświeża się przeżytą azyatycką sztuką, mechanika zabija ducha twórczości, ograniczając ją do pierwowzoru. Maszyny techniczną subtelnością w wykonaniu przewyższają nieraz najdelikatniejsze dzieła ręki ludzkiej, nad którymi artysta latami pracował, a różnica w cenie umożliwia nabywanie fabrykatów ludziom mniej zamożnym i tym sposobem egalizuje się smak estetyczny.

Wpływ cywilizacyi działa na ujednostajnienie życia tak co do potrzeb materyalnych, jakoteż i duchowych. Prawo państwowe, etyczne, społeczne obyczaje, zwyczaje równają ze sobą wszystkich ludzi stojących na tymsamym stopniu kultury, inteligencyi i wykształcenia, i zmuszają do zuniformowania poglądów, pojęć, dążeń, zasad i t. d. Kultura społeczna i nasze wychowanie dążą do tego, aby wszystkie indywidualne objawy życia wewnętrznego, ile możności stłumić. Jakże na takim gruncie mogą wyrastać indywidualności silne?

Jesteśmy tak zegalizowani, że indywidualizm oryginalny, odskakujący od naszego przeciętnego poziomu, coraz bardziej zanika, a na jego miejscu powstaje nowe zjawisko: wyodrębnienie, które od oryginalności ściśle odróżnić należy. I tak: twórczość oryginalna łączy pierwiastki w jednolitą harmonijną całość i ożywia ją własnym duchem, przyczem pierwiastek osobowości mimowoli się uwydatnia.

Twórczość wyodrębniająca się nie przetrawia pierwiastków artystycznych, nie przetapia ich w ogniu własnej duszy, tworzy całość postrzępioną, dziwaczną i wysila się tylko na to, aby wyróżnić się wśród innych.

Odkąd reakcya przeciw naturalizmowi zwróciła się na drogę duszy, zaczęto szukać za nią w wszechświecie, w ludzkości i w pojedyńczych indywiduach a właściwie odtwarzano własną duszę w najsubtelniejszych przejawach. Hasło „sztuka dla sztuki“ pozwoliło obalać dotychczasowe systemy, formy, reguły, a duch wyzwolony z banalnej ogłady i sztywności, szybuje wolny na skrzydłach fantazyi. O ile dla jednostek o wrodzonej oryginalności jest to zwrot nadzwyczaj pomyślny, o tyle dla wielu innych mniej hojnie duchowo uposażonych jest to niebezpieczna pokusa. Z tego powstała epidemia wyodrębniania się i zabiera w świecie artystycznym ciągle ofiary.

W szalonej gonitwie za czemś nowem, jeszcze niewidzianem, pseudo-geniusze wpadają w wir myśli i pojęć, tworząc najdziwaczniejsze majaki, których ani oni sami, ani nikt zrozumieć nie zdoła.

Chcąc przemawiać od duszy do duszy z pominięciem zmysłów, tworzą obrazy zamglone, wykrzywione i pogmatwane.

Malarze, odbijając swoje nastroje i wymyślając dziwaczne tematy, prześcigają się wzajemnie w cudackiej technice.

Rzeźbiarze, patrząc na naturę przez pryzmat nastroju, lekceważą kształty ludzkie, wydłużają, koszlawią, wykręcają członki w niemożliwych ruchach i pozach i tworzą chimery.

Muzyka maluje naturę, pory roku, słońce, bory, grzybobranie i ilustruje tragiczne dzieje bohaterów a malarstwo śpiewa w obrazach pieśni duszy, ale niestety rzadko kiedy patrzący usłyszeć je może.

W dramacie odbijanie nastrojów zapełnia stronnic dziesiątki, nie dając ani jednej myśli. Bełkotanie na scenie ma nas rozruszać jako delikatna muzyka i wprowadzać w mgłę uczucia, gdzie myślenie ustaje. Artyzm dzisiejszy szuka dla treści duchowej wyrazu w symbolu i alegoryi. Aby nam przedstawić stany duchowe bohatera, umieszcza obok niego cały aparat alegoryczny i każdorazową przemianę w jego duszy ilustruje odpowiednio dobrana alegorya. Inni znowu wysilają się na oryginalność w sposobie metafory i przechodzą w niesmaczną dziwaczność. A cel jeden wszędzie: stać się nadzwyczajnym, za jakąbądź cenę.

Zwrot na nowe tory zamiast przynieść odrodzenie sztuki, prowadzi ją na manowce, rozluźniając coraz więcej pojęcie wiecznie trwałego piękna.

Pionierzy w tym kierunku posiadali bezwątpienia potężną siłę psychiczną, skoro potrafili się oprzeć hipnotycznym wpływom otoczenia i wznieśli się na wyżynę twórczości oryginalnej. Ich następcy zaś, chcąc prześcignąć poprzedników, pędzą na oślep za młodą czarodziejką „Secesyą“, która ich wiedzie w ciemne labirynty i zapładnia wyobraźnię hieroglifami.

Przyznać atoli trzeba, że panowanie jej wzrasta, bo coraz nowe podbija tereny, zawarłszy przyjaźń z Modą, tą nieodstępną towarzyszką cywilizacyi, ona zawładnęła sztuką stosowaną i weszła do fabryk.

Gdybyśmy zaczęli badać poszczególne utwory odstępców w malarstwie i rzeźbie i wydzielać z nich wszystkie te składniki stanowiące cechę odrębności, pokazałoby się, że prawie u wszystkich są one do siebie zbliżone, jeżeli nie te same, a z tego wynika, że ten nowy z pod reguł wyjęty kierunek, tworzy swoje szablony, że grupy ujednostajniają się i z czasem jako całość zuniformowana wystąpią. Prądy niwelacyjne stają się bowiem tak silne, że tylko wyjątkowej indywidualności geniusze oprzeć się im zdołają.

M.

rysach klasycznych i bujnie rozwiniętych kształtach i młodziutkie dziewczątko, odznaczające się nietyle regularnością rysów, ile powabem. Pierwsza została odznaczona ponsową, druga — różową wstęgą. I zaraz utworzyły się pod ich sztandarem dwa wrogie sobie stronnictwa. — Signorinę z ponsową kokardą, jako „pierwszą" (miała o cztery głosy więcej) miano obwozić podczas zapust na tryumfalnym rydwanie po ulicach miasta: na wieść o tem, jej przeciwnicy wpadli we wściekłość i zapowiedzieli bunt uliczny, gdyby ten korowód doszedł do skutku. Musiano go zaniechać. Przy wrzącym temperamencie Włochów, konkursy piękności są niebezpieczne.

Pożar fabryki w Łodzi. Onegdaj wybuchł ogromny pożar w fabryce chustek Abla w Łodzi i zniszczył ją doszczętnie. Spaliło się około 400.000 chustek wełnianych. Straty wynoszą przeszło 250 tysięcy rubli.

Zmarli. Dr. Bronisław Lachowicz, profesor chemii na uniwersytecie lwowskim, zmarł wczoraj we Lwowie po dłuższej chorobie.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 0. w poł. + 7 R. Bar. 778. Spada. Przeciętna pogoda.

W restauracyi.
Gość: Nie mógłby mi pan powiedzieć, który z tych panów jest rejent X..?
Kelner: Ten pan przy oknie, z nóżkami cielęcemi.

Dekadent.
— Ojciec nie zgadza się na nasze małżeństwo... Ferdynandzie! — ja się otruję!... A ty?
— Ja będę płakał na twojej mogile!

Odpowiedź Redakcyi. *Panu zwolennikowi dat historycznych.* Najniewątpliwiej można Karola Wielkiego uważać za [illegible]. Jest o tem w dziele dra W. Kętrzyńskiego o Słowianach, mieszkających niegdyś między Renem a Łabą, Salą i czeską granicą. Okrutne, kilka wieków trwające tępienie owych Słowian nazywa niejeden historyk niemiecki wykonaniem myśli Karola W. Tem się bardzo odznaczył Gero, więc pod względem ideowym można go obok Karola postawić, chociaż ich dzieli lat ze sto [illegible], jak w stosunku do naszego narodu można Bismarka postawić obok Fryderyka II. — Data 985 nie odnosi się do badanego cesarza, lecz do faktu, że wówczas z siłą orkanu zawyło „exterminentur", jak teraz wyje „ausrotten".

Widowiska i koncerty.

Filharmonia. Dziś Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem J. Hofmana, pianisty. — W sobotę Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Józefa Hofmana, pianisty. Józef Hofman grać będzie w trzech częściach programu, a mianowicie odegra: Saint-Saënsa „Symfonię C-mol", Chopina i Rubinsteina. — W niedzielę 1 marca Koncert benefisowy Ludwika Czelańskiego ze współudziałem Ireny Bohus i „Chóru akademickiego". Program: I. 1) Czelański: „Uwertura do komedyi". 2. Czajkowski: „Kwartet", odegrają konserwatyści: W. Huml, W. Nedela, R. Spiegler i F. Szimunek. 3) Czelański: „Moje oczy", z tow. ork. odśpiewa Irena Bohus. — II. 1) Schubert: Część I z Symfonii H-mol. 2) Dworzak: Część II z symfonii „Z Nowego świata." 3. a) Niewiadomski: „Biały Domek" (z tow. ork.), b) Szopski: Do Preludyów (melodya III), odśpiewa Irena Bohus. — III. 1) Noskowski: „Step". 2. a) Żeleński: Chór rycerzy z op. „Goplana", b) Gall: „Pieśń żołnierska", c) Niewiadomski: „Z łąk i pól," odśpiewa Chór akademicki.

Teatr miejski. „Rigoletto" Verdiego.

Teatr ludowy. W sobotę, dnia 28 b. m. po raz pierwszy „Strejkujący u Grunda" czyli „Zaręczyny Rózi", komedya w 8 aktach ze śpiewami i tańcami, Bolesławicza. — W niedzielę, dnia 1-go marca b. r. o godz. pół do 4-tej popołudniu „Rewizor z Petersburga", komedya w 5 aktach N. Gogola, wieczorem o 7-mej „Matka Szwarzenkopf", komedya w 5-ciu aktach ze śpiewami i tańcami, G. Zapolskiej.

Teatr ruski. Dziś „Niewolnice," obraz historyczny w sześciu aktach M. Kropywnickiego. — W sobotę „Dzwon do kościoła ludzi wzywa, a sam tam nie bywa," komedya w 5 aktach L. Janowskiej, odznaczona na konkursie Wydziału kraj. pierwszą nagrodą. Początek o g. 1/2 8.

Literatura i sztuka.

* **Z naszej literatury ludoznawczej.** Do najbardziej zasłużonych i wysoko przez znawców cenionych pracowników na niwie etnografii polskiej należy, między innymi, dr. Karol Matyas, autor licznych studyów, przedmiotowi temu poświęconych. Studya jego, co prawda, to po największej części drobne, cienkie broszury, rzadko jeden arkusz druku przenoszące, ale wartością swą nie ustępują one bynajmniej dziełom, na obszerną skalę zakreślonym. Cechuje je bowiem rzadka doprawdy sumienność w traktowaniu przedmiotu, gruntowna znajomość naszego ludu, jego zwyczajów i obyczajów, wierzeń i zabobonów, a wreszcie przebijające się z każdego niemal wiersza zamiłowanie do [illegible] badań, które studyom dr. Matyasa nadaje urok świeżości i życia. Wszystko to, razem wzięte, sprawia, iż [illegible] w kołach fachowych chętnych i gorliwych mają czytelników, którzy pojawienie się każdej jego pracy z prawdziwą zawsze witają radością. Obecnie, do szeregu licznych studyów tego autora przybyły dwa nowe: „Boże narodzenie" i „Nowy rok u ludu". Wprawdzie skromne one także objętością, ale materyał w nich nagromadzony jest tak bogaty, iż wystarczyłby z pewnością na wypełnienie książki kilkunastoarkuszowej. Autor na bowiem [illegible] to tem, o czem mówić musi i co na pewną kwestyę zupełnie nowe rzuca światło, nowe i nieznane przynoszą szczegóły. Stąd też pochodzi, że prace jego, choć tak drobne rozmiarami, są tak bogate w treść. [illegible] dr. Karola Matyasa [illegible] zabytki [illegible].

Głosy publiczności.

Wykaz ofiar na kościół pod wezwaniem św. Antoniego OO. Franciszkanów w Jaśle: X. Fr. K. 20 koron, kapitan Iz. Urbański z Dalmacyi 20, Rzucowska 20, Ign. Szymański 20, Albertyna Tüller 40, W. Żakowska 1, [illegible] Anielka Strzelecka 1, X. Frankiewicz 4, X. prob. Sałustowicz 5, X. prob. Broda 2, Ant. Romański 2, X. kanonik Krupiński 20, Anna Żurawska 4, N. N. z Okna 2, Katarzyna Reindlowa z Wolicy 20, X. M. B. obrz. gr. kat. prob. 2, ks. J. Chodyński 10, Marya Płaneta z Budapesztu 2, N. N. z Jasła (na ręce X. Faleckiego) 40, Ewa Scibolańska 10, Anna Hanusiak 4, N. N. 10, N. N. 2, Łobażewska 42, Kat. Gajewska 20, Agata Raczkowianka 10, Student gimn. 4, Pani N. N. 80, X. N. N. 5, Tercyarki 11·40, Zofia Wiśniowska 3, X. Andrzej Pączek prob. z Lipska 6, Urząd par. z Ryglic 2, L. Mazurek 5, Edward Mukowicz ze Lwowa 4, Janowie Fassowscy ze Zborowa 2. Xiądz N. N. 20 koron. Z Warzyc i Bierówki 12, X. prob. Wład. Sarna z parafianami 55, N. N. z Brzysk 8, Siostry Tercyarki lwowskie 154, b. prof. gimnazyum jasielskiego J. Halagarda 10, X. dziekan Jastrzębski 10, Irena ze Stryja 2, jako sąsiad jasielski X. K. 85, byli studenci gimnazyum jasielskiego: dr. Miecz. Sołtysik 5, X. Szlęzak 7, X. Baran 142·75, X. Topolski 142, X. Romański 147·40, X. Biesiadzki 10, X. Stepek 5. Polecam budowę naszego kościoła dobremu sercu byłych gimnazyastów jasielskich. Odprawili Msze św. gratis: X. prob. Szeligiewicz z Kałusza 10 Mszy św., X. prob. Kwieciński 5, X. Szlęzak były student jasielski 20, X. prob. ruski 10, X. Julian Łukaszkiewicz z Wiednia 50. Bóg zapłać za ofiary! O dalsze datki proszę gorąco.

O. Benigny Chmura,
prowincyał.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 lutego.

(Z). Wczorajszy spadek kursów nie robił dziś dalszych postępów, mimo to jednak tendencya giełdy była i dziś mdła, a rozmiary obrotów nieznaczne. Run na Kasę oszczędności w Pradze zmniejsza się już i zdaje się, że do kilku dni zupełnie ustanie. Bądź co bądź sprawił on to, że w ciągu paru dni gotówka w eskoncie prywatnym podrożała o 1/8%. Politycznych alarmów nie było dziś żadnych, przeciwnie depesze z Konstantynopola zapowiadają pokojowe rozwikłanie zamieszek w Macedonii, gdyż sułtan zgadza się podobno na przedłożony przez Austryę i Rosyę projekt reform.

Żywo omawiano dziś na giełdzie spór między koleją północną a rządem w kwestyi podwyższenia taryf. Zarząd tej kolei, powołując się na to, że dochód jej w roku ubiegłym wynosił mniej niż 200 koron od akcyi, wniósł do ministerstwa kolejowego prośbę o pozwolenie na podwyższenie taryf towarowych kolei północnej. Rząd odmówił tej prośbie, wobec czego zarząd kolei północnej zwrócił się z zażaleniem do trybunału administracyjnego. Rząd ma teraz oświadczyć się, czy uznaje kompetencyę trybunału administracyjnego do rozstrzygnięcia tego sporu, czy też żąda, aby rozstrzygnął go sąd polubowny, przewidziany w dokumencie koncesyjnym.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 688·50, węg. Zakł. kredyt. 744·50, Anglobanku 277·00, Unionbanku 540·00, Länderbanku 414.00, Bankvereinu 481·50, Bodencredit 947·00, Gal. Banku hip. 540·00, Statsbahny 693·00, Lombardy 53·75, Kol. Elbethal 451·00, Północnej 5530, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 390·50, Rima Muranyi 484·00, Praskiego Tow. żel. 1642, Fabryki broni 344·00, Tureckie tytoniow. 344·00, Oblig. węg. indemnis. 99·30, Renta majowa 100·80. Austr. renta koronowa 101·00, Węgier. renta koronowa 99·45, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·10, 4% Listy Banku krajow. 99·00, 4½% Listy Banku krajow. 103·00, 4% Listy Banku hipotecznego 98·30, 4½% Listy Banku hip. 101·70, 5% Listy Banku hipotecz. 111·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·80, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·75. 4% Poż. m. Lwowa 97·20, Losy turec. 119·00. Marki 117·00, Ruble 253·00.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 26 lutego. Z powodu wyrażonego przez kilka dzienników zdania, że wobec nieuchwalenia przedłożeń wojskowych na Węgrzech, pobór rekrutów ma być odroczony także w Austryi, pisze *Wiener Abendpost*, że właśnie dla zapobieżenia podobnej ewentualności, nieodpowiadającej interesom ludności, paragraf 2 ustawy wojskowej uzupełniono w tym duchu, że w danym razie pobór odbędzie się w oznaczonym czasie, a faktyczne zaciągnięcie rekrutów do stanu armii z dniem 1 października dokonanem zostanie po uchwaleniu przedłożeń wojskowych na Węgrzech.

Waszyngton 26 lutego. Rosyjski ambasador Casseni wystąpił wobec departamentu stanu z przedstawieniami w sprawie położenia w Chinach. Mianowicie zażądał, aby Stany Zjednoczone, wraz z innemi mocarstwami położyły tamę nieprawnemu przemycaniu broni do Chin. Sekretarz stanu dla spraw zagranicznych Hay odbył z Cassenim kilkugodzinną konferencyę, nie postanowiono jeszcze jednak w jaki sposób Stany Zjednoczone mają wystąpić przeciw owemu importowi broni.

Budapeszt 26 lutego. W sejmie węgierskim w dalszym ciągu dyskusyi wojskowej p. Barabasz (z partyi Kossutha) oświadczył, że stronnictwo rządowe niesłusznie twierdzi, iż reprezentuje większość narodu, ponieważ większa część narodu węgierskiego jest przeciwna ustawie wojskowej. Wielu posłów otrzymało przy wyborach mandat poselski w tej myśli, że będą głosowali przeciw podwyższeniu kontyngentu rekrutów; przyrzeczenie to posłowie teraz łamią.

Mówca zaprzeczył pogłosce, jakoby opozycya miała zaniechać obstrukcyi. Rzecz ma się przeciwnie, a zapobiedz obstrukcyi można tylko w dwojaki sposób: albo 1) cofnąć przedłożenie, albo 2) rozwiązać Izbę. P. Barabasz gwałtownie uderzył na ministra honwedów Feyervarego, nazywając go reprezentantem dynastyi przeciw interesowi Węgier. Minister Feyervary przez swe ustawicznie prowokujące postępowanie wywołuje ciągłe starcia. Wśród protestów opozycyi prezydent wezwał mówcę do porządku za to, że powiedział, iż stronictwo Kossutha, gdyby obecna jego walka okazała się bezskuteczną, widziałoby się zmuszonem do postawienia na porządku dziennym kwestyi incompatibilitatis (niezgodności) piastowania cesarskiej korony austryackiej i węgierskiej korony królewskiej. P. Barabasz, protestując przeciw zarządzeniu prezydenta, twierdził, że regulamin Izby nie zabrania wciągać korony do dyskusyi. Prezydent przeczy temu twierdzeniu, zwracając się z prośbą do Izby, ażeby przez ataki przeciw czynnikowi konstytucyjnemu, jakim jest korona, nie pogarszała sytuacyi. (Oklaski na lewicy).

Praga 26 lutego. Wczoraj wyjęło 1200 osób wkładki swe z Kasy oszczędności, na sumę 1,800.000 K.

Wiedeń 26 lutego. Ministerstwo spraw wewnętrznych opracowało projekt ustawy w sprawie uregulowania stosunków w aptekarstwie. W sprawie koncesyj aptekarskich postanawia projekt, że co do koncesyonowanych aptek, przy przejściu ich w inne ręce na mocy interesu prawnego wśród żyjących, lub drogą dziedzictwa — musi następca postarać się o nową koncesyę. Wyjątek w tej mierze stanowi przejście apteki na wdowę lub małoletnich descendentów. Zresztą prowadzenie aptek koncesyonowanych przez zarządzców aptek lub wydzierżawianie ich wyjątkowo tylko z bardzo ważnych przyczyn ma być dopuszczalne. Przy udzielaniu koncesyi ma być opłacana znaczna taksa, z której dochód przeznacza się na ubezpieczenie pomocników aptekarskich, wdów i sierót po nich. W sprawie stosunku prawnego pomocników aptekarskich do przedsiębiorców mają być zastosowane postanowienia przedłożonego radzie państwa projektu rządowego o kontrakcie służbowym pomocników handlowych i innych osób, zajętych w kupiecko-przemysłowych przedsiębiorstwach. Rząd zajmuje się także sprawą ubezpieczenia farmaceutów na starość i na wypadek niezdolności do pracy, jakoteż sprawą ubezpieczenia ich wdów i sierót i kwestyą zaprowadzenia izb aptekarskich.

Ministerstwo spraw wewnętrznych wezwało interesowane korporacye, by przedłożyły swe wnioski w tej sprawie do dnia 15go marca, ponieważ ministerstwo zamierza rzecz tę jak najszybciej przedłożyć parlamentowi.

Petersburg 26 lutego. Urzędowy *Prawitelstwiennyj Wiestnik* podaje przebieg historyczny programu reform dla Macedonii, przedłożonego Porcie przez rząd austro-węgierski i rosyjski. Położenie w trzech wilajetach europejskich Turcyi: Salonika, Kossowo i Monastyr pogorszyło się tak, że poczęło wywoływać ogólne zaniepokojenie, w październiku więc r. 1902 powołano do Jałty rosyjskiego ambasadora z Konstantynopola i przeprowadzono dyskusyę na temat najniezbędniejszych reform celem usunięcia niezadowolenia chrześcijan w owych trzech wilajetach. Równocześnie powołano tureckiego posła (przy dworze rosyjskim) do Liwadyi. W listopadzie r. 1902 pojawiło się *irade* sułtańskie z reformami, które jednakże nie dawały dostatecznej gwarancyi polepszenia położenia ludności chrześcijańskiej. Czyniono więc dalsze przedstawienia Porcie. W grudniu car wydelegował ministra spraw zagranicznych hr. Lambsdorffa, który w Sofii i Belgradzie imieniem cara złożył następujące oświadczenie: Rosya poczyni starania u Porty o zaprowadzenie najkonieczniejszych reform w wymienionych trzech wilajetach, jest więc koniecznem, aby słowiańskie państwa bałkańskie uczyniły, co można, celem utrzymania pokoju i aby wystąpiły przeciw rewolucyjnej działalności komitetów, tylko w takim bowiem razie mogą liczyć na Rosyę. Król serbski i książę bułgarski przyrzekli, że uśmierzą dalsze agitacye rewolucyjne i czekać będą na wyniki kroków Rosyi w interesie ludności chrześcijańskiej. Następnie hr. Lambsdorff udał się do Wiednia, gdzie z hr. Gołuchowskim, na podstawie umowy z r. 1897, naradzał się co do dalszych postanowień. Tak ułożono główne podstawy całej reformy w owych trzech wilajetach. Z początkiem stycznia zawiadomiono o nich ambasadorów w Konstantynopolu: rosyjskiego i austro-węgierskiego, a następnie zawiadomiono w drodze poufnej o programie reform mocarstwa, podpisane na traktacie berlińskim. Mocarstwa wyraziły swą zgodę, poczem program reform doręczono sułtanowi. Po wyliczeniu najważniejszych postanowień, komunikat rosyjskiego dziennika urzędowego kończy się ostrzeżeniem pod adresem słowiańskich państw na półwyspie bałkańskim, które, zawdzięczając swoją niepodległość Rosyi, liczyć mogą na dalszą jej opiekę, w miarę potrzeby. Nie powinny jednak zapominać, że Rosya nie poświęci ani kropli krwi, jeśliby wbrew jej radom w drodze rewolucyjnej dążyć chciały do zmiany istniejących stosunków na Bałkanie.

Konstantynopol 26 lutego. Minister spraw zagranicznych Tewfik basza wręczył wczoraj ambasadorowi austro-węgierskiemu i rosyjskiemu memoryał, zawierający podziękowanie za projekty reform, które stanowią uzupełnienie wydanych już zarządzeń. Projekty te będą przyjęte, ponieważ podyktowała je prawdziwa przyjaźń; niebawem wydany będzie rozkaz wykonania ich.

Tewfik basza, wręczając memoryał, złożył równocześnie ustne podziękowanie imieniem sułtana i Porty. Dla przeprowadzenia projektowanych reform Porta wypracowuje osobny regulamin. Oba mocarstwa zażądają przedłożenia sobie tego regulaminu, aby módz ściśle śledzić przeprowadzenie reform i przestrzeganie ich.

Szybkie przyjęcie projektu zawdzięczać należy informacyom, jakie Porta otrzymała ze wszystkich stron, że inne mocarstwa jednomyślnie popierają akcyę Austro-Węgier i Rosyi — oraz radom wielkiego wezyra i energicznemu zachowaniu się ambasadorów austryackiego i rosyjskiego w obec wysłanników sułtana, którzy po wręczeniu sułtanowi memoryału Austro-Węgier i Rosyi, kilkakrotnie do tych ambasadorów się udawali po rozmaite wyjaśnienia.

Wiedeń 26 lutego. Sprawa rozwoju wyższego szkolnictwa weterynaryjnego stanowi obecnie przedmiot informacyjnych narad w ministerstwie oświaty. Na naradach tych obecnie są także fachowi referenci. Chodzi szczególnie o reorganizacyę tego studyum i o uregulowanie stosunków i spraw weterynaryjnych przy administracyi wojskowej. Na podstawie zapatrywań, objawionych na tych konferencyach, ministerstwo oświaty rozpocznie niebawem już rokowania z kompetentnymi czynnikami, aby rozstrzygnąć kwestye, dotyczące stanowiska weterynarzy i stosunków ich w służbie cywilnej i wojskowej.

Wiedeń 26 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu tutejszej giełdy produktów uchwalono, odpowiednio do nowej ustawy o handlu terminowym, nowy statut, regulamin, oraz regulatyw dla rzeczoznawców, które mają być przedłożone rządowi do zatwierdzenia.

Belgrad 26 lutego. Trybunał apelacyjny potwierdził wyrok, skazujący brata sprawcy zeszłorocznego niedoszłego zamachu stanu, w Sabath, Alavanticha, na 5 lat więzienia.

Vigo (w Hiszpanii, prow. Galicya) 26 lutego. We wtorek zapustny podczas ulicznej maskarady policya chciała zaaresztować jedną z masek; tłum ujął się za tą maską i obrzucił policyę kamieniami; ona wtedy użyła broni i dała kilka strzałów do tłumu; wskutek tych strzałów zginęła jedna, a kilka osób jest rannych.

Haga 26 lutego. Prezes gabinetu dr. Kuyper przedłożył izbie deputowanych trzy projekty ustaw, stojące w związku z ostatnim strejkiem kolejowym i zaznaczył przy tem, że koniecznie trzeba zapobiedz podobnym nierozważnym atakom na społeczeństwo ze strony pewnej klasy, która dąży do politycznej tyranii. Utworzona ma być kolejowa brygada, którąby na wypadek strejku pełniła służbę kolejową. Słuszne żądania personalu mają być zaspokojone. Specyalna komisya ma się zająć temi ustawami.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa 26 lutego. Ubiegłej nocy powracała z balu pani Rossmanowa, żona znanego przemysłowca w towarzystwie dwóch córek. Przy wysiadaniu z powozu młodsza córka zachwiała się i padła nieżywa. Powodem nagłej śmierci był udar sercowy, wywołany zbytecznem tańcowaniem wobec wątłych sił młodej panienki.

Petersburg 26 lutego. Przeniesienie zwłok X. arcybiskupa Kłopotowskiego do katedry odbędzie się w piątek wieczorem. Pogrzeb w sobotę na cmentarzu katolickim. Na pogrzeb przybywają biskup Pallulon i biskup płocki Szembek.

Kapsztad 26 lutego. Minister kolonij Chamberlain odjechał wczoraj wieczór z powrotem do Anglii.

Praga 26 lutego. Na wczorajszem nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu Kasy zaliczkowej im. św. Wacława uchwalono deficyt rozdzielić w ten sposób, że na każdy udział przypada 300 koron straty. W ten sposób ominięto konkurs Towarzystwa.

Praga 26 lutego. Mejtsky, oskarżony w procesie o fałszowanie dokumentów szlacheckich i o oszczerstwo wobec ministra Rezeka i innych wysokich urzędników, zasądzony został na 3 lata więzienia, z postem co 3 miesiące. Przeciw temu wyrokowi wniósł on zażalenie nieważności.

Praga 26 lutego. Run na Kasę oszczędności wzmaga się. Dziś do godz. 1/2 11 zgłosiło się 540 osób i odebrało z Kasy 885.00 koron.

Kraków 26 lutego. Sekcya skarbowa Rady miejskiej uchwaliła przedłożyć Radzie miejskiej wniosek o przyznanie dyrektorowi miejskiego teatru 25%-wej zniżki opłaty za elektryczne oświetlenie.

Poznań 26 lutego. Proces gimnazyastów gnieźnieńskich o należenie do tajnych związków odbędzie się prawdopodobnie w kwietniu. Według decyzyi sądu skreślono z listy oskarżonych: Leona Posłusznego, ucznia kupieckiego; kupca Langiewicza; gimnazyastów Kobzińskiego, Pomianowskiego, Dolatorskiego, Lachowskiego, Duczmala, Matuszka, Krukowskiego; pierwszych trzech dla braku „winy", resztę dla braku „dowodów".

Charleston (w stanie Wirginia) 26 lutego. Między 250 strejkującymi górnikami a stu dozorcami przyszło do formalnej walki. Strejkujący podpalili most kolejowy. Tłumy strejkujących zaatakowały urzędników kopalni, którzy dali ognia. 3 robotników zginęło, a wielu jest śmiertelnie rannych. Z urzędników jeden zabity, kilku rannych.

Haga 25 lutego. Przedłożone przez rząd projekty ustaw, spowodowane strejkami personalu kolejowego, postanawiają, że urzędnicy państwowi i wszyscy zatrudnieni w służbie kolejowej, którzy odmawiają wykonania zleconych im robót, mają być ukarani więzieniem do 6 miesięcy. Kara dla przywódców strejku może być podwyższona do 4 lat więzienia. Obecnie istniejąca kompania kolejowa wojska ma być w ten sposób zorganizowana i wzmocniona, aby w danym razie mogła prowadzić ruch kolejowy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

W poczuciu obowiązku składam oto wszystkim udział biorącym w kondukcie pogrzebowym dnia 17 lutego b. r. wyrazy podziękowania za dowody współczucia i żalu, okazane przy oddaniu ostatniej przysługi zmarłemu memu małżonkowi, zwłaszcza zaś gronu przyjaciół, którzy w czasie Jego choroby uciążliwej pozostali takimi, a teraz ku uczczeniu Jego pamięci złożyli Mu w darze skromny wianuszek z kart wizytowych, przeznaczając fundusz z tej okazyi zebrany na humanitarne cele. Również dziękuję tutejszej straży pożarnej (na ręce naczelnika Wgo M. Popkiewicza), która zmarłemu towarzyszyła w ostatniej wędrówce na miejsce spoczynku — w końcu oddziałowi muz. Tow. „Sokół" w Radymnie (na ręce Wgo Myślińskiego) i ruskiemu chórowi (na ręce Wgo Żółkiewskiego), które byłego członka i znajomego pieśniami żałobnemi pożegnały. — W szczególności zaś podnoszę zasługi tutejszych lekarzy Wnych drów Malika i Schmeidlera, którzy z braterskiem poświęceniem oddawali się przez długi czas choroby na usługi Jego, ratując niestrudzenie i **bezinteresownie** przyjaciela i druha. Nie mogę również pominąć PP. Gottfriedów, którzy po śmierci mego męża zajęli się mną i moją rodziną.

Nagrodzić Im tego nie potrafię niczem, jedynie skromne „**Bóg Wam zapłać**" ślę za te trudy i zachowam te szlachetne postępki na zawsze w mojej pamięci.

Kamila Sypniewska.

Radymno 21 lutego 1903.

Wiedeń 26 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 22·40 (stale). Spirytus 39·00 (ustalone). Nafta niezmieniona.

Berlin 26 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 43.40.

Paryż 26 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 99·80 Mąka („Fleur de Paris") 31·65.

Frankfurt 26 lutego. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 217·25. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 195·90. Laura 000·00.

Wiedeń 26 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·62—7·63, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·94—6·95, na maj-czerwiec 0·00—0·00; na jesień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·38—6·39, Kukurudza na maj-czerwiec 0·00—0·00, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0.00. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 26 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·63—7·64, na październik 7·61—7·62; żyto na kwiecień 6·68—6·69, owies na kwiecień 6·10—6·11. Kukurudza na maj 6·24—6·25, na czerwiec 6·30—6·31. Rzepak na sierpień 11·75—11·85. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: rezerwowana. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Wiedeń 26 lutego. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	267.60
„ „ „ „ „ „ 1889	3%	264·00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	280.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z.	5%	000.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	259.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	—.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		118·50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.50, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 433.00, Clary 40 zł. m. k. 175·00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 85.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 72.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72·00, Ofen 40 zł. 190.00, Palffy 40 zł. m. k. 179.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55·25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28.30, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 74.—, Salma 40 zł. m. k. 234.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 74.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 446.—.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 26 lutego.

Marki 117·06, renta majowa 100·85, węg. renta koronowa 99.50, Akcye: austr. zakł. kredyt. 688·—, węg. zak. kred. 744·00, anglobanku 277.00, unionbanku 541·00, bankvereinu 482·00, länderbanku 411·00, kolei państw. 693·00, lombardy 54·00, akcye kolei Elbethal 451.50, fabryki broni 344·50, tytoniowe 000·00, alpiny 388·50, Rima Muranyi 484·00, prags. Tow. żel. 0·000·00, losy tureckie 119.75, ruble 253·00. Usposob. spokojne.

Lwów 26 lutego. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 587.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 280·— do 000·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·— do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·00 do 101·70, 4 proc. los. w 60 lat 97.50 do 98·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·25 do 102·95. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99·70.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 97·70 do 98·40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.40—100.10. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·40 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·70 do 99.40. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 99·00 do 99·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·50 do 00·00, 4½% po 200 koron 101·50 do 000·00.

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 116·80 do 117·40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·6 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·0*.
Z Tarnopola: 6.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Rawy i Sokala: 8·15, 6·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·36.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 8·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 6·05, 6·35*.
Do Rawy i Sokala: 9·50, 7·10*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

64)

AMERYKANKI.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Z przyjemnością widzę — rzekł, obejmując wzrokiem towarzystwo — że panie nie bojkotowały Paryża, jak świadczą o tem świetne toalety.

— Niestety, nie miałyśmy dość stałości i odwagi, aby gniewać się długo — odparła Lili Munroë, piękna brunetka o fijoletowych oczach, siedząca obok Lela. — Niektórzy ganią nas za to i może mają słuszność: Paryż zasłużył, abyśmy go bojkotowały... nie okazał się wcale uprzejmym dla Ameryki.

— Czy dlatego, że się ujął za Hiszpanią? Chyba jesteście panie dosyć sprawiedliwe, aby zrozumieć uczucie, które nam nakazywało śpieszyć z pomocą narodowi pokrewnemu, a słabemu i niezdolnemu walczyć z nieprzyjacielem młodszym, silniejszym, dzielniejszym, bogatszym i lepiej uzbrojonym. Współczucia i sympatyi nie można mieć przecież na sprzedaż, jak ładnego gałganka. Wyrażając swoje uczucia otwarcie, może okazał się mało „uprzejmym", ale ten wybuch serdeczny, który mógł opłacić utratą najbogatszych klientek, jest pięknem świadectwem jego bezinteresowności. Sądzę, że każda z pań tutaj obecnych ocenić to umiała i podziela moją opinię.

— O! — wtrącił Karol Beauchamp — interdykt na Francyę był rzucony w pierwszej chwili uniesienia, pod wpływem t. zw. szowinizmu... A dziećmi szowinizmu, jak wiadomo zresztą, są częściej niedorzeczności, niż bohaterskie czyny. Z prawdziwym patryotyzmem nie ma on nic wspólnego.

— Z prawdziwym patryotyzmem — powtórzył Jakób d'Anguilhon — pragnąłbym zaznaczyć tutaj pewien objaw tego uczucia u jednej z Amerykanek, której imienia skromność nie pozwala mi wymienić... — mówił, patrząc na żonę z życzliwym uśmiechem. — Na wieść o wypowiedzeniu wojny zawołała: „Oby tylko Ameryka szlachetnie postąpiła w tym zatargu! Gdybym nie mogła być z niej dumną, *I would sink into the ground!* — chciałabym zapaść się w ziemię!"

— Tak — potwierdził Henryk z twarzą jaśniejącą — szowinizm jest przesadzonem pojęciem o wartości swojej ojczyzny, patryotyzm egzaltowanem pragnieniem jej wyższości ponad innymi narodami.

— Wyższość przez sprawiedliwość i ludzkość, główne źródła prawdziwej wielkości i siły — dorzucił Karol Beauchamp.

— Co do mnie, myślałem dotychczas — zapewniał baron Kéradieu — że szowinizm jest specyalnym wytworem duszy łacińskiej, podobnej zawsze do przeładowanej elektrycznością bateryi; widzę jednak, że i Stany Zjednoczone, równie jak Francya, nie mogą być od niego wolne.

— Po części — objaśniał Wiliam Grey — ale u nas wchodzi on w grę jedynie w nadzwyczajnych okolicznościach, kiedy tymczasem u was jest on stałym stanem duszy, wytwarzającym absolutną nietolerancyę.

— Nietolerancyę? Nam zarzucacie nietolerancyę?

— O, tak! — zawołała margrabina. — We Francyi cudzoziemiec musi zgadzać się zawsze ze zdaniem ogółu.

— Anno! — zawołał mąż tonem wymówki.

— Margrabina ma słuszność — ciągnął Wiliam Grey dalej. — W początkach mego pobytu w Paryżu, uczęszczając do pracowni Jana Pawła Laurensa, zrobiłem sobie doskonałą broń odporną z komicznego i naiwnego frazesu, który znalazłem w przewodniku paryskim: „Jeżeli masz nieszczęście być cudzoziemcem..." Nosiłem z sobą tę zieloną książeczkę i w razie niesprawiedliwej napaści wyjmowałem ją z kieszeni i czytałem głośno przytoczone zdanie: „Jeżeli masz nieszczęście być cudzoziemcem..." W końcu wystarczało, abym sięgnął do kieszeni dla zmuszenia napastników do odwrotu. Spalono mi ją wreszcie, ale mogę powiedzieć, że do ostatniej wojny nie dawano mi uczuć, że „mam nieszczęście być cudzoziemcem"...

— Wybujały szowinizm jest szkodliwy dla kraju — twierdził Karol Beauchamp z silnem przekonaniem — tamuje on postęp, tłumi ducha liberalnego. Przeciwnicy ustalonego porządku robią z niego narzędzie walki i podziału; przykładem antysemityzm, który u was jest tylko partyą polityczną.

— Antysemityzm partyą polityczną? — zawołał d'Anguilhon ze zdziwieniem. — Pan odebrał takie wrażenie?

— Wszyscy tak sądzimy o tem w Ameryce. Przecież Francya, szlachetna, cywilizowana, nie może być posądzona o instynkt barbarzyński, jakim np. kierują się Turcy w prześladowaniu chrześcijan.

— Naturalnie, ale dlaczegóż nie sięgnąć okiem jeszcze głębiej, aby spostrzedz, że na dnie tego wszystkiego jest antagonizm rasowy, po prostu rasowa różnica i instynkt. Żydzi to Wschód, a my jesteśmy Zachodem!

— Powinniście się starać zatem spożytkować przymioty Wschodu, których sami nie posiadacie — odparł Henryk — to także siły i to godne uwagi! Bierzcie przykład z Anglii: powierza Disraelemu kierunek swojej polityki i czyni go narzędziem swojego dobra i chwały. Nic jej nie obchodzi, że jego przodkowie jedli przepiórki i mannę na puszczy: robi go lordem, parem, równym najwyższym w państwie przedstawicielom narodu. To ja nazywam dobrą polityką i prawdziwym patryotyzmem.

— Prawdziwie silny naród jest zawsze liberalny — rzekł Wiliam Grey spokojnie.

— I co to są tak zwane kwestye rasy? — pytał Henryk z pewnym odcieniem pogardy. — Religia nam podaje ideę braterstwa, w którą jednak w gruncie rzeczy nie wierzymy. Chybaby wiedza, odsłaniając ludziom tysiączne, niewidzialne a potężne węzły, które łączą nas wszystkich, doprowadziła może do istotnego i rzeczywistego braterstwa.

— Niech się pan nie obrazi, panie Kéradieu, ani pan, margrabio — rzekła pani Newton, sąsiadka Karola Beauchamp'a — że wypowiem tutaj otwarcie wrażenie, które wielokrotnie sprawiał na mnie Paryż i które mi przeszkadza kochać go zupełnie szczerze.

— Ależ nie obrazimy się zupełnie! — zawołał baron, z uśmiechem patrząc na piękną kobietę — prosimy o to wrażenie.

— Paryż nie jest gościnny.

— Niegościnny!

— Nie, a to wielka szkoda — rzekła tonem, który łagodził wymówkę. — Jeżeli Francuz przyjedzie do Ameryki, dla nas jest przyjemnością otworzyć mu nasze domy, czujemy się obowiązani ułatwić mu poznanie kraju. U was nikt się o to nie troszczy. Nie macie wcale gustu gościnności!

— A to okropny zarzut! Czyż na niego zasługujemy istotnie?

— Istotnie. Mam w Paryżu przyjaciółkę, która zamieszkała tam od lat piętnastu. Ma krewnych w najlepszych sferach towarzyskich, gdyż sama jest pochodzenia francuskiego; usiłowała zatem otworzyć salon anglo francuski, ale daremnie: obiady, przyjęcia, *five o' clock*, wszystko na nic. Z waszej strony kończyło się na biletach wizytowych. Podczas przyjęć Paryżanie tworzyli oddzielną grupę, a Amerykanie cisnęli się w przeciwnym kącie.

— Różnica języka może być tego przyczyną — zauważył margrabia d'Anguilhon.

— Nawet ma wielkie znaczenie — dodała pani Kéradieu — ale poza tem, mojem zdaniem, wyłączność francuska inne jeszcze ma przyczyny. W domowem życiu Francuzi mniej od nas zwracają uwagi na formy i nie chcą, aby ktoś obcy źle ich sądził z tego powodu.

— Obok tego, mają tysiące uprzedzeń do ludzi innego szczepu i religii — dodała Anna Kéradieu — usiłowałam walczyć z niemi, ile mogłam, ale w tym kochanym Starym Świecie nic nie można przyśpieszać gwałtem pod groźbą chybienia celu.

— Brawo! — zawołał Lelo — winszuję pani, żeś to zrozumiała. Bierz przykład, Doro.

— Dobrze, dobrze! — zaśmiała się młoda kobieta.

— Tylko rodowita Francuska — ciągnęła dalej margrabina — mogłaby dokonać prawdziwego zjednoczenia, które byłoby dla obu stron równie korzystne.

— Niewątpliwie — potwierdził Henryk. — Zauważyłem nieraz, że już prosta znajomość języka francuskiego rozwija nas i wyrabia pewne szczególne formy, ujmujące obejście, większą subtelność w wyrażeniach i odwrotnie: znajomość angielskiego czyni Francuza więcej uważającym na samego siebie, zarówno w mowie, jak całem obejściu.

— Miejmy zatem nadzieję — rzekła Lili Munroë — że z czasem urodzi się Francuska, zdolna przełamać lody między nami i rozpocząć nową epokę międzynarodowych stosunków. Obiecujemy wznieść jej za to pomnik.

— Przełamać lody! — powtórzył margrabia z uśmiechem. — Nie są one zbyt twarde, ani trudne do skruszenia. Więcej nas łączy z wami, niż z bliższą nam Anglią. Wy przecież nie jesteście Saksonami!

— Nie? Kimże więc jesteśmy? — spytała Małgorzata Daner, szeroko otwierając oczy.

— Amerykanami.

(Dokończenie nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.